



SENAT  
RZECZYPOSPOLITEJ  
POLSKIEJ

# Moralność w działaniach polityków ostatnich dziesięciu lat

*Materiały z konferencji  
zorganizowanej przez Komisję Kultury i Środków Przekazu  
pod patronatem marszałka Senatu Longina Pastusiaka  
7 maja 2002 r.*

Dział Wydawniczy Kancelarii Senatu  
Warszawa, 2002 r.

Opracowanie:  
AGNIESZKA OJDOWSKA

Redakcja techniczna:  
JACEK PIETRZAK

ISBN 83-86065-28-1

CIP - BIBLIOTEKA NARODOWA

Moralność w działaniach polityków ostatnich dziesięciu  
lat: materiały z konferencji zorganizowanej przez  
Komisję Kultury i Środków Przekazu pod patronatem marszałka  
Senatu Longina Pastusiaka 7 maja 2002 r. / [oprac. Agnieszka  
Ojdowska]; Senat Rzeczypospolitej Polskiej. - Warszawa:  
Dział Wydawniczy Kancelarii Senatu, 2002

Dział Wydawniczy Kancelarii Senatu  
Warszawa, 2002 r.  
Nakład 250 egz.

# Spis treści

senator Ryszard Sławiński .....	5
senator prof. dr hab. Maria Szyszkowska <i>Wprowadzenie</i> .....	7
REFERATY	
marszałek Senatu prof. dr hab. Longin Pastusiak <i>Kultura polityczna</i> .....	11
prof. dr hab. Krzysztof Dołowy <i>O korupcji</i> .....	21
premier Mieczysław F. Rakowski <i>Bezideowość w polityce</i> .....	27
ks. prof. dr hab. Zachariasz Łyko <i>O potrzebie wyższych wartości w życiu społeczeństwa</i> .....	35
DYSKUSJA	
prof. dr hab. Maria Jarosz .....	45
Eugeniusz Kabatc .....	47
prof. dr hab. Aleksander Krzemiński .....	50
prof. dr hab. Dionizy Tanalski .....	52
prof. dr hab. Bronisław Gołębiowski .....	54
dr Jacek Andrychiewicz .....	56
ks. prof. dr hab. Florian Lempa .....	58
dr Stefan Król .....	60
red. Maciej Małek .....	61
prof. dr hab. Andrzej Zachariasz .....	63

red. Adam Szymański . . . . .	66
senator Ryszard Sławiński . . . . .	67
pastor Andrzej Sieciński . . . . .	67
student Krystian Legierski . . . . .	69

#### PODSUMOWANIE KONFERENCJI

senator prof. dr hab. Maria Szyszkowska . . . . .	71
senator Ryszard Sławiński . . . . .	73

**Senator Ryszard Sławiński**  
*Przewodniczący Komisji Kultury i Środków Przekazu*

Panie Marszałku! Szanowni Państwo!

Witam wszystkich bardzo serdecznie na dzisiejszej konferencji, której tytuł zawiera w sobie dwie sugestie, a właściwie pytania: czy w ostatnich dziesięciu latach my, politycy, byliśmy moralni, czy też nie?

Jeżeli pojęcie moralności potraktujemy słownikowo jako zespół norm postępowania obowiązujących w otoczeniu historycznym, to może okazać się, że politycy tych norm przestrzegali i przestrzegają. Otoczenie natomiast przyjęło inne normy za obowiązujące i dlatego uznało właśnie polityków za niemoralnych. Może też się okazać, że ten „nowy czas”, który nastąpił po 1989 roku, nie zdołał wytworzyć moralności przynależnej okresowi transformacji, określającej go, charakteryzującej, a także pozwalającej na wykreowanie zachowań najbardziej temu okresowi sprzyjających. Ale może też tak być, że jedni drugich posądzają o brak moralności, bo jest im to z jakichś powodów wygodne. Może jest tak, że jedni całkiem świadomie apelują do drugich, by „gonić króliczka”, ale nie po to, by go złapać. Może też jest tak, że złodziej nieustannie krzyczy, by łapać złodzieja i cynicznie wskazuje, że ten złodziej to polityk lub wszyscy politycy jako grupa, jako cała klasa polityczna.

Obserwując polski teatr wojen politycznych odnosi się wrażenie, że moralna jest na przykład każda opozycja, a niemoralni są z zasady rządzący. Głoszone są nadal poglądy, chyba już historyczne, że moralna jest tylko niepodległościowa opozycja, a wszyscy inni są nie tylko niemoralni, ale opozycja odmawia im wręcz w ogóle prawa do bycia moralnym.

Nie będę więc daleki od prawdy, jeśli powiem, że moralność w okresie polskiej transformacji stała się i jest polityczna. Czy jest więc miejsce na moralność zobiektywizowaną, uniwersalną, obowiązującą teraz i tu-

taj, dotyczącą wszystkich i przestrzegana przez wszystkich, w tym także przez polityków? Problem moralności polityków nie jest więc ani jednoznaczny, ani nie dotyczy tylko minionych dziesięciu lat. W imieniu Komisji Kultury i Środków Przekazu Senatu Rzeczypospolitej Polskiej wyrażam przekonanie, że znakomici referenci podczas dzisiejszej konferencji, którą mam honor prowadzić, nie tylko zdiagnozują sytuację, ale postawią wnioski i określą środki zaradcze, by politycy byli moralni w następnych latach.

Proszę Państwa, mam obowiązek poinformować, że jeden z naszych referentów został zatrzymany przez rozprawę sądową. Chodzi o pana Władysława Frasyniuka. Zastępuje go pan profesor Krzysztof Dołowy, którego bardzo serdecznie witam. Pragnę również poinformować, że życzenia interesujących obrad na tak aktualny temat oraz ze względu na istotę problematyki, jaką jest moralność w działaniach polityków, przesłali nam między innymi pani minister sprawiedliwości Barbara Piwnik, pani wicemarszałek Senatu Jolanta Danielak i rektor Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego profesor Witold Tulibacki. Dziękujemy za te życzenia.

Do dzisiejszej konferencji wprowadzenia dokona pani prof. dr hab. Maria Szyszkowska, kierownik Katedry Filozofii Prawa i Nauki o Państwie Uniwersytetu Warszawskiego, osoba, która wymyśliła tę konferencję i doprowadzi ją do szczęśliwego, mam nadzieję, finału. O kulturze politycznej będzie mówił pan marszałek Senatu prof. dr hab. Longin Pastusiak. O korupcji miał mówić nieobecny pan Władysław Frasyniuk, a będzie mówił profesor Krzysztof Dołowy. O bezideowości w polityce będzie mówił premier Mieczysław Rakowski, wieloletni redaktor naczelny „Polityki”, a obecnie redaktor naczelny miesięcznika „Dziś”. O potrzebie wyższych wartości w życiu społeczeństwa będzie mówił ksiądz prof. dr hab. Zachariasz Łyko z Akademii Teologii Chrześcijańskiej.

Po krótkiej przerwie po tych wystąpieniach zaprosimy Państwa do dyskusji. Ponieważ widzę, że sala się niemal wypełniła, co nas bardzo cieszy, mam nadzieję, że dyskusja będzie otwarta, jak moralność skomplikowana i niejednostronna.

Bardzo proszę panią profesor Marię Szyszkowską.

Senator prof. dr hab. Maria Szyszkowska

## Wprowadzenie

Zagadnienie polityka a moralność to problem, który ma znaczenie zarówno teoretyczne, jak i praktyczne. Politycy tworzą grupę, która jest określana często mianem elity politycznej, tworzą grupę, która jest najczęściej pokazywana w telewizji, przynajmniej w telewizji publicznej, i w związku z tym dla części społeczeństwa politycy są autorytetem. Ich zachowania usprawiedliwiają wewnętrznie osoby, które w jakiejś mierze ich naśladowają.

Jeżeli sięgnę do teorii, to właściwie zarysowały się dwa stanowiska na temat relacji polityka – moralność. Stanowisko najwcześniej sformułowane głosi, że polityka ma być podporządkowana moralności. Twierdzenie to ma do dzisiejszego dnia swoich zwolenników, ale w czasach późniejszych zostało zdefiniowane drugie stanowisko, które głosi, że polityka i moralność to sfery odrębne. Nie należy z tego wyciągać wniosku, że polityka jest niemoralna, lecz – przywołuję rzadko używany obecnie termin – immoralna, leży poza zakresem tego, co podlega ocenom dobra i zła. Stanowisko trzecie, pozanaukowe, które bardzo często dochodzi do głosu w naszym społeczeństwie, brzmi: „polityka jest niemoralna”. W tym poglądzie wyraża się oburzenie grup społecznych na cały szereg nagan-nych przejawów naszego życia politycznego ostatnich dziesięciu lat.

Problem polityka a moralność jest jednoznacznie rozstrzygnięty w ustrojach totalitarnych, które głoszą monizm światopoglądowy. A więc w myśl poglądów, które dochodzą do głosu w ustrojach totalitarnych, polityka jest podporządkowana moralności, ale tylko jednemu rodzajowi moralności, który jest narzucony społeczeństwu i ma być przez wszystkich urzeczywistniany. Sprawa się komplikuje w państwach demokratycznych, bo przecież społeczeństwo demokratyczne to społeczeństwo wieloświatopoglądowe, w którym wolno głosić rozmaite światopoglądy, w tym również rozmaite poglądy moralne. Jeżeli więc w spo-

łeczeństwie demokratycznym ktoś stoi na stanowisku, że polityka ma podlegać moralności, to powstaje pytanie: moralności której grupy światopoglądowej?

Jest to właściwie problem na gruncie teorii społeczeństwa demokratycznego nierozstrzygalny, dlatego że ta grupa światopoglądowa, której poglądy moralne miałyby obowiązywać w całym społeczeństwie, stałaby się grupą dominującą.

Tak więc zapewne w społeczeństwie demokratycznym należałoby nawiązywać do poglądów, w myśl których polityka jest immoralna. Ale nie ma wątpliwości, że polityka powinna być zakorzeniona w wyższych wartościach, w jakichś ideałach, bo inaczej uzasadnieniem polityki staje się siła tych, którzy sprawują władzę polityczną. Powstaje w związku z tym, o czym mówiłam w skrócie, pytanie, czy należy się domagać od polityków moralności, czy też może należy od polityków wymagać elementarnej przyzwoitości, której zapewne nie wszyscy są w stanie sprostać? Na przykład, jak należy oceniać nierzadkie w ostatnim dziesięcioleciu zmiany partii politycznych przez poszczególnych polityków? Są politycy, którzy w ciągu ostatnich dziesięciu lat trzykrotnie zmieniali swoją przynależność polityczną i czują się całkowicie usprawiedliwieni.

Może bardziej aniżeli do moralności należałoby odwoływać się do przyzwoitości, bowiem brakiem przyzwoitości jest interesowność, brakiem przyzwoitości jest prywatność, również jej brakiem jest niewywiązywanie się ze zobowiązań przedwyborczych, brakiem przyzwoitości jest brak ideowości, jak również kompromis za wszelką cenę. Myślę, że powstaje też pytanie-problem, o którym być może będziemy dyskutować, czy w Polsce, to znaczy w Europie, można uznać pragmatyzm za zaletę polityka?

Kończąc chciałabym się zatrzymać jeszcze na problemie konformizmu, czyli głoszenia przez polityków poglądów, które są dobrze widziane w społeczeństwie, ale odbiegają od przekonań określonego polityka. Właśnie jako wyraz braku przyzwoitości oceniam przyzwolenie w Polsce, w ostatnich dziesięciu latach, na konformizm, bo przecież konformizm prowadzi w efekcie do demoralizacji, a demoralizacja polityków wpływa demoralizująco na resztę społeczeństwa. Twierdzę, że ideały i wierność ideałom w polityce nie jest to postawa ani śmieszna, ani przebrzmiała, i że wartość ideałów trzeba odrodzić. Byłaby to w moim przekonaniu przeciwwaga dla lansowanej siły pieniędzy. Dodam też, że pogląd, iż ideały są niezbędne w polityce, nie pozostaje w sprzeczności z postulatem, ażeby rządy należały do fachowców.



# Referaty



Prof. dr hab. Longin Pastusiak  
*Marszałek Senatu*

## Kultura polityczna

Panie Przewodniczący! Szanowni Państwo!

Temat mojego wprowadzenia do tej niezwykle fascynującej i ważnej dyskusji został zapowiedziany jako kultura polityczna, domniemywam oczywiście, że chodzi tutaj o kulturę polityczną polskiej klasy politycznej lub, jak kto woli, polskich elit politycznych.

Od razu powiem, że przez kulturę polityczną rozumiem całokształt zachowań i postaw osób zajmujących się sprawowaniem mandatu politycznego zarówno pochodzącego z wyboru, jak i z nominacji. Innymi słowy, jeżeli mówimy o kulturze politycznej w Polsce, oceniamy zachowanie i postawy nie tylko polityków sensu stricto, ale także postawy i zachowanie pracowników służby cywilnej, urzędników zarówno administracji państwowej, jak i samorządowej.

Ponieważ tytuł naszej konferencji mówi także o moralności w działaniach polityków, pozwolą Państwo, że powiążę te dwa pojęcia – moralność i kulturę polityczną – w postawach polskich polityków. Jako politologowi i politykowi łatwiej mi zdefiniować jest pojęcie polityki aniżeli moralności, chociaż widzę potrzebę związków między jednym i drugim.

Jest wiele różnych definicji polityki. Jedna z nich głosi, że polityka jest to sztuka przewidywania. Wiele osób rozumie przez ten termin prognozowanie, przewidywanie, a nawet swego rodzaju wróżbiarstwo polityczne. Dla mnie definicja ta oznacza konieczność przewidywania przez polityka skutków podejmowanych przez niego decyzji. Marny to polityk, jeżeli nie przewiduje skutków i konsekwencji społecznych, ekonomicznych czy politycznych realizowanej przez siebie czy przez swoją partię polityki. I to jest pierwsza słabość naszej kultury politycznej. Wystarczy spojrzeć na nieprzewidywane skutki na przykład

czterech reform poprzedniego rządu, już nie mówię o innych decyzjach.

Inna definicja określa politykę jako sztukę dokonywania rzeczy niemożliwych i już kanclerz Otto von Bismarck w przemówieniu w Reichstagu 15 marca 1884 roku powiedział, że „polityka to nie nauka, to sztuka”. Jeżeli jest to sztuka dokonywania rzeczy niemożliwych, a tak politykę określił brytyjski polityk konserwatywny Butler, to znaczy, że od polityka wymaga się umiejętności zawierania kompromisów, koncyliacyjnych postaw, umiejętności prowadzenia negocjacji, podtrzymywania dialogu w celu osiągnięcia czegoś, co jest możliwe w warunkach pozornie niemożliwych. I tu jesteśmy przy drugiej słabości również naszych polityków i naszej klasy politycznej.

Uważam, że najtrafniejsza jest następująca definicja polityki, która, wydaje mi się, sam wymyśliłem, choć nie jestem tego pewien, czy sam, czy ją zapożyczyłem, bo wiele czytam na temat polityki i jej definicji. Mianowicie jest to bardzo krótkie określenie, że polityka jest to świadoma działalność zmiierzająca do określonego celu, a tym celem powinno być dobro publiczne. Jest to zwięzłe określenie, może zbyt ogólne, ale wydaje mi się, że trafia w istotę działalności politycznej.

Wychodząc z powyższego określenia polityki i działalności politycznej można sobie zadać prowokacyjne pytanie, czy w Polsce mamy polityków? Moja odpowiedź brzmi, że owszem, mamy, ale nie wszyscy spełniają te warunki, bo bardzo dużo, niestety, w naszym życiu politycznym mamy polityków p.o. – pełniących obowiązki polityków.

Otóż moim zdaniem od polityka wymaga się przede wszystkim dobrej znajomości kraju, za który jest odpowiedzialny czy współodpowiedzialny, wymaga się wskazywania, identyfikacji problemów, które domagają się rozwiązania i oferowania rozwiązań, natomiast społeczeństwo, wyborcy, oceniają skuteczność działania polityków według umiejętności rozwiązywania przez nich tych problemów.

Jeżeli przyjrzymy się wobec tego postawom polskiej klasy politycznej, to łatwo zwrócić uwagę na to, że wielu naszych polityków bardzo chętnie odwraca uwagę społeczeństwa ku przeszłości, czyli bawią się w historyków. Również i na tej sali senackiej poświęcam wiele uwagi przyjmowaniu uchwał odnoszących się do wielu lat z przeszłości historii Polski. Bawią się też w prokuratorów, bo się wzajemnie oskarżają, albo też stroją się w togi sędziowskie, ponieważ ferują rozmaite wyroki. Najchętniej zaś zajmują się sami sobą. Nic więc dziwnego, że stosunkowo mało uwagi poświęca się rozwiązywaniu rzeczywistych problemów trapiących

w danej chwili społeczeństwo polskie. Po prostu polityka, ze swej natury, jest działaniem skierowanym ku przyszłości. Musi ona być oczywiście silnie osadzona w realiach dnia dzisiejszego, ale powinna torować społeczeństwu drogę do przyszłości, ułatwiając przez akty legislacyjne i decyzje władzy wykonawczej rządu usuwanie barier na drodze rozwoju kraju i stwarzając obywatelom warunki wszechstronnego rozwoju.

Jeżeli w myśl proponowanej przeze mnie definicji zgodzimy się, że polityka jest świadomą działalnością zmierzającą do określonego celu, to oczywiście tym celem jest dobro publiczne. Oczywiście te cele osiąga się tylko przez działanie. Innymi słowy, ważną cechą polityki jest skuteczność i pragmatyzm. W Polsce zbyt często politycy brak skuteczności przysłaniają dobrymi intencjami i szlachetnymi deklaracjami.

Tak się zresztą dzieje, co muszę przyznać, nie tylko w naszym kraju. Politycy mają szczególny dar do ukrywania swoich interesów i kamuflowania ich pięknym słownictwem. Jeżeli na przykład przestudiować wystąpienia Adolfa Hitlera – kiedyś dokonałem takiej naukowej analizy treści jego przemówień – to dwa terminy, dwa określenia w tych mowach pojawiały się najczęściej, słowa „pokój” i „nowy ład”. A jak wiadomo, praktyczna polityka III Rzeszy była zaprzeczeniem jednego i drugiego i wiemy, do czego doprowadziła.

Otóż umiejętność rozumienia polityki polega na umiejętności rozróżnienia między celami deklaracyjnymi głoszonymi przez polityków i odróżniania ich od interesów rzeczywistych, które politycy reprezentują. Osiągnięcie takich umiejętności wymaga oczywiście dużej wiedzy politologicznej, wymaga dużego doświadczenia i uważnej obserwacji oraz analizy zachowania się polityków w każdej sytuacji.

W polityce określa się cele ze względu na obronę szeroko rozumianych interesów. Mogą to być interesy ogólnonarodowe, mogą to być interesy grupowe, ale mogą też być partykularne, zawodowe, regionalne, ideologiczne, partyjne. Jeżeli te ostatnie przeważają nad interesami ogólnospołecznymi, dochodzi do napięć politycznych, do społecznych protestów i w efekcie do zmiany rządów w najbliższych wyborach. Taką właśnie mamy sytuację w Polsce. Nie ma bowiem bardziej dotkliwej kary dla polityka od porażki wyborczej, to wyborca jest egzekutorem kary dla polityka i reprezentowanej przez niego partii.

Przedstawiłem te różne definicje polityki oraz istotę działania politycznego, wspomniałem również, że rozumienie polityki polega na umiejętności rozróżnienia celów deklaracyjnych, głoszonych przez polityków od interesów, które faktycznie reprezentują i których bronią. Bardzo często

politycy posługują się frazeologią moralności do kamuflowania swoich interesów. Popadają często w moralizatorstwo, w swego rodzaju polityczne misjonarstwo, z żałosnymi skutkami dla zadań, które im powierzyli i których realizacji oczekują od nich wyborcy.

Niedotrzymywanie deklarowanych zobowiązań, oczywiście w systemie demokratycznym, zwykle kończy się porażką wyborczą. Obietnicami wyborczymi można osiągnąć sukces tylko na krótką metę. Największy prezydent w historii Stanów Zjednoczonych, Abraham Lincoln, powiedział kiedyś tak: „Wszystkich ludzi można okłamywać przez pewien czas, pewnych ludzi można okłamywać przez cały czas, ale nie można okłamywać wszystkich przez cały czas”.

Czy są i powinny być związki polityki z moralnością? Oczywiście tak. Polityk, jak żona Cezara, powinien być poza wszelkim podejrzeniem, chociaż z historii wiemy, że i ona miała swoje grzeszki. Sama jednak uczciwość i czystość moralna to za mało, aby być dobrym politykiem. Jeżeli o kimś się mówi, że ma kwalifikacje, że może być politykiem, bo jest uczciwy, to ja powiadam na to: jeżeli jest uczciwy, to powinien pracować w kasie. Od polityka natomiast trzeba wymagać znacznie więcej niż tylko nienagannej postawy moralnej, poprzeczka dla polityków musi być ustawiona wysoko. Wymaga się od niego wiedzy, poczucia odpowiedzialności za losy państwa i społeczeństwa, wymaga się profesjonalizmu, doświadczenia, wrażliwości społecznej, umiejętności prowadzenia dialogu z oponentami, zdolności do kompromisu i zdolności do stawiania interesów społecznych nad interesy partykularne. To są te warunki, które dobry polityk w państwie demokratycznym i stabilnym powinien spełniać. Sama uczciwość nie wystarczy.

Oprócz treści działalności politycznej ważny jest również styl uprawiania polityki. Polityk powinien nie tylko umieć przemawiać, nie tylko umieć artykułować swoje poglądy, ale od polityka wymaga się umiejętności słuchania, a ściślej rzecz biorąc, wsłuchiwania się w opinie wyborców. Przypomnę art. 104 naszej Konstytucji, który mówi, że polityk jest reprezentantem narodu i nie jest związany instrukcjami swoich wyborców, mówię o posłach i senatorach, czyli powinien się wzniesić ponad partykularne interesy. Zawsze jednak w moich pięciu kampaniach wyborczych reprezentowałem pogląd, że zadaniem parlamentarzysty jest umiejętne kojarzenie interesów ogólnokrajowych z interesami regionu, który reprezentuje. Także polityk nie może abstrahować od swojego okręgu wyborczego i interesów swojego elektoratu, ale zawsze interesy państwa powinien stawiać ponad interesy regional-

ne. Osobiście ubolewam, że większość osób w Polsce uczestniczących w życiu politycznym nie spełnia tych wymogów, dlatego określiłem ich mianem pełniących obowiązki polityków.

Wróćmy jeszcze jednak na chwilę do związków polityki z moralnością. Otóż rozdźwięk między moralnością a polityką występuje w wielu krajach na świecie i nie jest to cecha charakterystyczna tylko dla naszych czasów. Wiele znanych osobistości od dawna dostrzegało rozbieżności między moralnością a polityką. Żeby nie być gołosłownym, podam kilka przykładów. Kiedy Napoleon Bonaparte w 1809 roku rozwiódł się z cesarzową Józefiną, podał jako powód rozwodu rację stanu. Powiedział wówczas, cytując: „Nadal kocham cię, ale w polityce nie ma serca, jest tylko głowa”. Jeżeli słowo „głowa” zastąpimy słowem „interes”, to rzeczywiście oddamy istotę polityki.

Luis Henry Hawn, dyplomata amerykański, w przemówieniu na nowojorskim uniwersytecie Columbia 17 stycznia 1933 roku – mówię o historycznych przykładach, żeby powiedzieć, iż problemy, z którymi mamy dziś do czynienia, nie są tylko problemami naszych czasów – powiedział: „Nie można zostać zawodowym politykiem i pozostać uczciwym”. Prezydentowi Johnowi F. Kennedy’emu przypisuje się następujące powiedzenie: „Wszystkie matki chcą, by ich synowie zostali prezydentami, ale nie chcą, aby doszli oni do tego stanowiska przez działalność polityczną”. Zbliżoną w wymowie myśl wyraził również inny prezydent Stanów Zjednoczonych, Ronald Reagan, który w 1979 roku powiedział: „Niegdyś zwykłem mawiać, że polityka to drugi najgorszy zawód na świecie, teraz wiem, że ma on wiele wspólnego z pierwszym”. Ta sentencja znajduje swój wyraz w popularnym powiedzeniu amerykańskim „polityka to brudny interes”. Znany reżyser Alfred Hitchcock, który nam się kojarzy na ogół z Hollywoodem, a w rzeczywistości przecież był Brytyjczykiem, powiedział kiedyś na temat polityki angielskiej: „Nigdy nie osądzaj kraju przez pryzmat jego polityki. Mimo wszystko my, Anglicy, jesteśmy z natury uczciwi, nieprawdaż?”

Polityka jest zawodem trudnym, ryzykownym i stawia każdego z nas przed poważnym dylematem moralnym. Wprowadza nierzadko decydenta politycznego w uczucie frustracji i zawodu. Profesor John Kenneth Galbraith, znany ekonomista amerykański, pisał w 1968 roku: „Są takie sytuacje w polityce, kiedy ma się rację i przegrywa się”. Innymi słowy, polityka jest również zajęciem niewdzięcznym.

Wiele znanych osobistości powątpiewało, czy w ogóle polityka może mieć coś wspólnego z moralnością. Tak na przykład urodzony w 1910 roku brytyjski filozof Ayer powiedział dosadnie: „We władzy nie ma żad-

nej moralności, nawet jeżeli jest to władza boska”. A inny brytyjski filozof, bardziej nam współczesny Bertrand Russell pisał: „Mamy w gruncie rzeczy istniejące obok siebie dwa rodzaje moralności, jedną moralność, która głosi zasady, ale ich nie praktykuje, i drugą moralność, która jest praktykowana, ale rzadko głoszona”.

Na zakończenie kilka uwag. Otóż my politologowie często mówimy, że każde społeczeństwo ma takie władze, na jakie zasługuje. Kultura polityczna elit rządzących nie może zasadniczo odbiegać od postaw i zachowań społeczeństwa. W demokracji elity polityczne, partie polityczne poddawane są stałej weryfikacji w procesie wyborczym, a między wyborami politycy poddani są stałej kontroli społecznej, choćby nawet przez środki masowego przekazu.

Polityk często zachowuje się tak, czyli reprezentuje taką kulturę polityczną, na jaką przyzwalają mu jego wyborcy. A na co wyborcy przyzwalają politykom, odwołam się do badań empirycznych przeprowadzonych w Polsce w tej sprawie. Otóż zawód polityka należy do tych profesji, których przedstawicielom społeczeństwo stawia szczególnie wysokie wymagania etyczne. Dotyczy to przede wszystkim sfery zawodowej. Oczywiście, wśród badanych dominuje przekonanie, że życie prywatne polityka nie powinno być przedmiotem zainteresowania mediów, a więc także społeczeństwa, o ile nie wpływa ono na sposób wykonywania przez polityka swoich obowiązków, swojego zawodu. Blisko co trzeci respondent zgadza się natomiast ze stwierdzeniem, że życie osobiste polityków nie powinno być przedmiotem zainteresowania dziennikarzy, jako że mają oni, tak jak inni ludzie, prawo również do prywatności. Jedna czwarta ankietowanych uważa, że życie osobiste polityka powinno być znane społeczeństwu, z racji pełnienia przez niego funkcji publicznej.

Wyłączenie sfery prywatności z kręgu zainteresowania opinii społecznej, czyli oddzielenie jej od publicznej działalności polityka, powoduje, że z reguły jest on oceniany i weryfikowany według kompetencji, a nie ze względu na swoją osobistą czy rodzinną sytuację. Zdecydowana większość badanych deklaruje bowiem, że oddałaby w wyborach głos na polityka, który jest rozwiedziony bądź żyje w wolnym związku. Również niewierność małżeńska w ocenie ponad połowy respondentów nie dyskwalifikuje polityka, jeśli jest on kompetentny i posiada odpowiednie umiejętności.

W jakiej sytuacji polityk powinien ustąpić z zajmowanego stanowiska i czy powinien to zrobić, jeżeli pojawią się określone sytuacje? Otóż niemal wszyscy Polacy uważają, że polityk powinien podać się do dymisji,



jeżeli dopuścił się krzywoprzysięstwa, tak uważa 97% Polaków, odejść, jeżeli przyjął łapówkę, tak uważa 96%. Według większości badanych polityk powinien złożyć dymisję również w sytuacji, gdy publicznie powiedział nieprawdę, takiego zdania jest 84% respondentów. W stosunku do polityków, którzy dopuścili się oszustwa podatkowego, trzeba powiedzieć, że w badaniach, które cytuję, z kwietnia 2001 r., w porównaniu na przykład z 1998 rokiem, zmalała liczba badanych z 81% do 66% zdecydowanie twierdzących, że politycy ci powinni ustąpić z zajmowanych stanowisk. Zdrada współmałżonka jest najrzadziej wskazywana jako powód złożenia dymisji, tylko 28% ankietowanych uważa, że w takiej sytuacji polityk powinien ustąpić z zajmowanego stanowiska.

Niestety, obraz polityka w oczach społeczeństwa polskiego nie jest budujący. Zdaniem ankietowanych Polaków, na dość reprezentatywnej próbie, politycy są to przede wszystkim ludzie, którzy nie wywiązują się z obietnic wyborczych. Takiego zdania jest 91% ankietowanych, 86% uważa, że nie interesują się losem zwykłych ludzi, 82% uważa, że politycy dbają o własne interesy, 76% natomiast uważa, że są niewiarygodni, a 74% – że są nieuczciwi. Nie jest to budujący obraz polityka Rzeczypospolitej Polskiej.

Już w XIX wieku nasz wielki poeta Cyprian Kamil Norwid zwrócił uwagę, że my, Polacy, jesteśmy narodem kłótliwym i nie potrafimy się różnić pięknie i mądrze. Taką ocenę niestety można również odnieść do społeczeństwa polskiego na początku XXI wieku i do wielu środowisk polonijnych. Mówię to z przykrością, bo na tej sali 30 kwietnia br. zakończyliśmy debatę polonijną, kiedy też doszło do spięć, czasami ostrych, między różnymi działaczami i organizacjami polonijnymi.

Wśród polityków polskich niewielu jest takich, którzy gotowi są do określenia nadrzędnych celów i wzniesienia się ponad podziałami partyjnymi. Brak nam wyraźnie koncyliacyjnych postaw i pojednawczych działań. W Polsce są tacy parlamentarzyści, którzy uważają, że ich misją jest pogłębianie podziałów politycznych, odcinanie się od innych. W polskim życiu politycznym jest niestety dużo amatorszczyzny i dużo dyletanizmu. Nie ma naturalnej drogi awansu polityka i jasno określonej ścieżki zdobywania doświadczeń od najniższego do najwyższego szczebla. Obecnie 63% składu Sejmu są to przecież posłowie wybrani po raz pierwszy, bez doświadczenia parlamentarnego, i jeżeli ktoś trafia do parlamentu bezpośrednio z blokady drogi, to ma tendencje do blokowania również i trybuny parlamentarnej. Jeżeli w czasie tej blokady używa urządzeń nagłośniających, to też ma tendencję do używania własnych urządzeń

nagłośniających, gdy marszałek Sejmu czy Senatu wyłącza mu mikrofon.

To jest niestety właśnie brak tej ścieżki awansu naturalnego od szczebla najniższego, samorządowego, po szczebel najwyższy, czyli parlamentarny. W polskim życiu politycznym i w polskiej kulturze politycznej nadal niestety jest zbyt dużo emocji, a za mało rozsądku i pragmatyzmu.

Zwracam Państwa uwagę również na specyficzne pojmowanie w Polsce opozycyjności. W krajach o ustabilizowanej demokracji, jeżeli rząd przychodzi do parlamentu i mówi, że np. chce zmniejszyć bezrobocie, zwiększyć tempo wzrostu gospodarki, to opozycja mówi, że jest to słuszne, że są to ważne cele, ale ona ma lepszy sposób na osiągnięcie tych celów, szybciej, taniej, skuteczniej. Tak postępuje opozycja, ale u nas, w Polsce, opozycja mówi „nie” i cały czas krytykuje, atakuje itd. Brak jest więc tak zwanej konstruktywnej opozycyjności.

Pozwolę sobie na zakończenie zwrócić uwagę Państwa na jeszcze jedną słabość postaw wielu polskich polityków. Otóż mówi się słusznie, że polityka jest to sztuka kompromisu. Nie jest nigdy tak, że tylko jedna strona ma zawsze rację. Mówiłem zresztą na początku, że jedna z obiegowych definicji polityki mówi, że jest to sztuka dokonywania rzeczy niemożliwych. Aby coś niemożliwego uczynić możliwym, trzeba oczywiście pójść na kompromis, tymczasem kompromis w Polsce uważany jest za coś pejoratywnego. Mówi się „zgniły kompromis”, mówi się „on poszedł na kompromis”, czyli przegrał coś, stracił. Takie podejście do kompromisu niestety nie przyczynia się do skuteczności naszej polityki.

Druga sprawa to traktowanie drugiej strony politycznego spektrum w Polsce nie jako oponenta, nie jako przeciwnika, ale jako wroga. To ma swoje widoczne oznaki chociażby na korytarzach parlamentu. Zauważcie Państwo w czasie posiedzenia Sejmu, jak mijają się posłowie koalicji rządzącej i opozycji, ci wszyscy, którzy są już latami w Sejmie czy w Senacie. Gdy przechodzą obok siebie, nawet się nie pozdrawiają, odwracają się. Oczywiście, jeżeli przeciwnika czy oponenta traktuje się jak wroga, to z wrogiem się nie negocjuje, z wrogiem się nie rozmawia, z wrogiem się walczy. I to jest niestety cecha często obecna w naszym życiu politycznym.

Kończę moje wystąpienie, które było pełne krytycznych uwag na temat polskiej kultury politycznej, związku między moralnością a polityką. Nie odniosłem się do wielu pozytywnych cech tej kultury, jakie wkroczyły do naszego życia politycznego w ciągu ostatniej dekady. Jako nie tylko uważny obserwator politolog, ale także jako aktywny uczestnik

---

naszego życia politycznego w ciągu niespełna ostatnich jedenastu lat, dostrzegam również wiele pozytywnych zmian w naszej kulturze politycznej. Jeżeli jednak wyeksponowałem to, co negatywne, ponieważ najbardziej mnie te cechy boją, to dlatego, że chciałbym przyczynić się do wyeliminowania ich z naszego życia politycznego. Dziękuję.



Prof. dr hab. Krzysztof Dołowy  
Polska Akademia Nauk, Komitet Agrofizyki

## O korupcji

Panie Marszałku! Panie Przewodniczący! Panie i Panowie Senatorowie! Drodzy Państwo!

Chciałbym jeszcze raz przeprosić, że to nie Władysław Frasyniuk wystąpi, tylko kolejny profesor. Ja nie dorównam mu umiejętnościami oratorskimi ani umiejętnością wypowiedzenia *bon motów*. Nie potrafię tego, on jest w tym zdecydowanie lepszy. Przepraszając za to, że obowiązki zatrzymały go we Wrocławiu, pozwolę sobie wystąpić za niego tylko dlatego, że zwykle mamy podobne poglądy na większość spraw.

Mam mówić o korupcji, którą wiąże się przeważnie z wielką polityką i jak słusznie tutaj mówiliśmy, od polityków wymaga się, czy powinno wymagać, więcej niż od innych. Uważa się, że korupcja jest niemoralna, ale nie można rozpatrywać korupcji polityków bez spojrzenia na wszechogarniające nadużycia na każdym szczeblu w naszym społeczeństwie i powszechne na nie przyzwolenie. Dlatego wydaje mi się, że ci wszyscy ludzie, którzy mówią, że polityk powinien być tak bardzo moralny, mają moralność Kalego, to znaczy, że gdy oni biorą lub dają łapówkę, to dobrze, a jak inny bierze lub daje łapówkę, to źle.

Zacznijmy wobec tego od najniższego poziomu korupcji, a później wzniesmy się wyżej. Otóż jest powszechnie znane, że urzędnicze, która coś załatwi nam szybciej, choć nie musiałaby tego zrobić, dajemy kwiatek czy czekoladki. To nie jest przecież łapówka, to jest tylko dowód wdzięczności. Jeżeli z kolei lekarz nas nie zamorduje w szpitalu, to mu dajemy koniak, kawę, oczywiście tylko jako dowód wdzięczności, absolutnie nie jako łapówkę. Nauczycielka, która zamiast nasze dziecko wyrzucić na korytarz, próbuje je uczyć, dostaje często drogi prezent z okazji Dnia Nauczyciela.

Powszechnie akceptujemy takie zachowania i większość ludzi uzna, że absolutnie to nie jest korupcja, że jest to tylko dowód wdzięczności.

A przecież nie jest to taka sama sytuacja jak w przypadku, gdybyśmy np. tonęli i ktoś rzucił się nam na pomoc. Wówczas dowód wdzięczności jest zrozumiały. Natomiast dowód wdzięczności za wykonywanie zwykłej pracy i obowiązków jest czymś niezwykłym, czymś może nie niezwykłym, powszechnym. Mówiąc powszechny nie myślę, że jest to 100%, ale jest to może 10%, może 20%, przedstawiciele danego zawodu. Że ta powszechna korupcja na najniższym szczeblu jest produktem ostatnich dziesięciu lat – tak mogą myśleć ludzie, którzy są znacznie ode mnie młodszy. Tak jednak nie jest. Ci z Państwa, którzy żyli wcześniej, znają sławne powiedzenie, że w Polsce tylko ryba nie bierze. Chodziło wówczas raczej o dostęp do najprostszycy dóbr, np. do lepszego kawałka mięsa, do książki, nie mówiąc o meblach, telewizorach, lodówkach, samochodach itd. Wszystko to zwykle załatwiano się albo „jako dowód wdzięczności”, albo „na parapecie”, jak to opisywali satyrycy.

Można powiedzieć, że w ciągu ostatnich dziesięciu lat ta część korupcji odeszła w zapomnienie i pani z mięsnego nie jest najbardziej pożądaną osobą w towarzystwie, jak to dawniej bywało. Nie oznacza to wcale, że pewne rzeczy nie są zdobywane w sposób korupcyjny. Na przykład tam, gdzie dobra są reglamentowane, powiedzmy miejsce w szpitalu, tamten styl załatwiania sprawy jest kontynuowany, w dodatku cena stała się znacznie wyższa. Trzeba przyznać, że w poprzednim okresie afiszowanie się bogactwem było nie tylko źle widziane, ale i bardzo niebezpieczne, stąd owe sławne silniki mercedesów w czarnych wołgach u przywaciarzy; sam widziałem tak umieszczony silnik. Tego typu zachowania były nieakceptowane, natomiast w dzisiejszych czasach obnoszenie się z bogactwem, które może pochodzić z podejrzanych źródeł, jest akceptowane.

Społeczeństwo czasem mówi, że polityk nie powinien brać łapówki, ale przecież był senator w tymże Senacie, który przed kampanią wyborczą był zamieszany w poważne nadużycia finansowe. O tym szeroko pisała prasa, a w wyniku nagłośnienia tej sprawy to on właśnie dostał najwięcej głosów w Polsce, czyli nie jest prawdą, że polski wyborca w jakikolwiek sposób bierze pod uwagę to, czy dany polityk bierze łapówki, czy jest zamieszany w podejrzane interesy. Wręcz odwrotnie, wydaje mi się, że raczej jest to dowodem dla wyborcy, iż dobrze sobie radzi w życiu, a więc może dobrze sobie poradzi w polityce.

Proszę Państwa, mówiąc o takiej prostej korupcji nie wierzę w to, żeby trzeba było apelować do moralności. Na świecie rozwiązuje się to wprowadzając dość precyzyjne i jednoznaczne przepisy, które zapobiegają korupcji czy ją utrudniają. Każdy dar, który zostaje przekazany

urzędnikowi samorządowemu, państwowemu itd., musi być zarejestrowany, a rejestr przekazany do publicznej wiadomości, czyli np. trzeba wpisać, że dostało się kwiaty czy czekoladki oraz rękawiczki, długopis itd.

Zwykle istnieje górna granica wartości daru, który można przyjąć i wpisać oficjalnie do rejestru, że taki dar został przyjęty. Jest ona bardzo niska, może to być wartość pudełka czekoladek, ale już nie koniak. Za granicą oczywiście ta poprzeczka jest wyższa. Ja porównuję ją do średniej mocy nabywczej naszych zarobków. Jednak gdyby próbować w Polsce walczyć z tą korupcją urzędników publicznych najniższego szczebla (nie jest pewne czy nauczyciel jest takim urzędnikiem, ale ja uważam, że dotyczy to nauczyciela czy lekarza), to powinno się taki system wprowadzić. Czy to jest jednak wyobrażalne w naszym kraju? Uważam, że nie, bo żaden z polityków nie myśli o tym, żeby coś takiego wprowadzić.

Przejdźmy o jeden poziom wyżej – korupcja urzędnicza. Jak Państwo wiedzą, jest ona również dość powszechna. Na świecie są stosowane trzy rodzaje rozwiązań. Po pierwsze, nie może być tak, jak to jest w polskim prawie, że urzędnik może wydać decyzję pozytywną, negatywną i tak samo dobrze ją uzasadnić. Polskie prawo jest często sprzeczne wewnętrznie i wobec tego umożliwia wydanie i pozytywnej, i negatywnej decyzji w tej samej sprawie i zależy to, niestety, od „widzimi się” urzędnika.

Podam przykład nietypowy, ale z najbardziej znanej korupcyjnej dziedziny w Polsce, mianowicie zdawania egzaminu na prawo jazdy. Nie wiem, czy ktoś z Państwa tym się zajmował, ale przepisy są takie, że na przykład oba koła muszą być po zaparkowaniu o 30 centymetrów od krawężnika. Przejdźcie się po ulicy, okaże się, że należałoby zabrać prawo jazdy około 30, 40% ludzi, bo nie parkują oboma kołami za każdym razem tak, jak się wymaga. Czyli jest to specjalnie wprowadzony przepis, który ma spowodować korupcję, już nie mówię o tym „przestępcy”, który wymyślił, że egzaminator dostaje gratyfikację proporcjonalnie do liczby przeegzaminowanych ludzi.

Zdawałem na prawo jazdy będąc w Stanach Zjednoczonych, gdzie kazano mi wjechać na autostradę, zjechać, zatrzymać się i odpowiedzieć na pytanie: czy przyspieszam, czy hamuję, gdy zapala się światło czerwone. To coś bardzo prostego. Zapytałem ich na koniec o parkowanie, na co powiedzieli, że parkowanie to jest moja sprawa, bo jeśli nie będę umiał zaparkować, to nie będę w stanie jeździć po tym mieście, bo będę musiał jeździć w kółko i w kółko, jeżeli się nie wcisnę w jakiegokolwiek

miejsce. U nas parkowanie i wszelkie manewry to sposób, aby wymusić kolejne pieniądze i łapówki, to jest główna część egzaminu.

Prawo powinno być proste i jednoznaczne, tak żeby urzędnik mógł podejmować jedną tylko decyzję. W Polsce natomiast urzędnik może bezkarnie nie wydać decyzji. Spróbujcie Państwo w NSA wyegzekwować to, że jakaś instytucja, urząd nie odpowiedziały w trzydzieści czy sześćdziesiąt dni w przypadku specjalnie skomplikowanej sprawy. Jest to absolutnie nie do wyegzekwowania. Polski urzędnik może bezkarnie nie odpowiedzieć nam na pismo czy nie załatwić naszej sprawy.

W jaki sposób to jest rozwiązywane na świecie? Otóż, choć niestety nie w każdym kraju, ale są takie, że gdy mija termin urzędowy, to sprawa jest załatwiona pozytywnie, a finansowo za to odpowiada urzędnik, który nie dotrzymał określonych terminów. To jest też sposób na to, żeby i polski urzędnik nie załatwiał sprawy miesiącami czekając na gratyfikację za jej przyspieszenie.

Wreszcie system, który jest powszechnie stosowany na świecie, polega na tym, że petent nie kontaktuje się z urzędnikiem, który wydaje decyzje. To oznacza, że są trzy szczeble urzędników wydających decyzje. Do pierwszego składamy dokumenty i ten urzędnik pierwszego szczebla ma sprawdzić, czy dokumenty są kompletne. Jeżeli przyjął dokumenty, nie ma możliwości, żeby urząd zażądał jeszcze jakieś papiery. Uznaje się, że skoro urząd przyjął – dokumentacja jest kompletna. Papiery petenta są kierowane do urzędnika drugiego szczebla, który wydaje opinię o załatwieniu tej sprawy. Przeważnie pisze pismo, ale go nie podpisuje i nie bierze za to odpowiedzialności. Funkcję tę wypełnia urzędnik trzeciego szczebla, który podpisuje i bierze odpowiedzialność, przy czym nie wolno mu zmienić treści tego pisma, może się jedynie nie zgodzić z interpretacją i odesłać z powrotem do urzędnika szczebla drugiego. To jest powszechnie stosowane, aby nie było kontaktu między petentem a urzędnikiem, który przyjmuje sprawę, opiniuje ją i bierze za nią odpowiedzialność. U nas oczywiście można by taką strukturę wprowadzić, ale politycy w Polsce o takich sprawach, jak eliminacja korupcji na poziomie urzędniczym, nie myślą.

Teraz przejdźmy na jeszcze wyższy poziom korupcji czy też podejrzeń o korupcję polityczną najwyższego szczebla. Znają Państwo dziesiątki przykładów, gdy na styku między państwowymi pieniędzmi i prywatnymi zmarnowano lub dokonano zaboru gigantycznej ilości pieniędzy.

Pozwolę sobie przytoczyć kilka takich sytuacji, które są już dobrze znane, a nawet już się im zapobiega, chociaż powstały inne możliwości



dalszego zamieniania państwowych pieniędzy na prywatne. W pewnym mieście, gdzie grunty były niesłychanie drogie, grunt wartości 10 milionów dolarów urzędnicy bez przetargu oddali spółdzielni mieszkaniowej, która zobowiązała się budować na tych gruntach na potrzeby mieszkańców. Oczywiście ta spółdzielnia była związana z urzędnikiem, który wydawał decyzje. Spółdzielnia owa poleciła wybudowanie budynków za fantastycznie drogą cenę podstawionej firmie kolejnego szczebla, czyli powiedzmy, jeżeli ta spółdzielnia była A, to budowniczości byli B. Wtedy istniał taki przepis, że mogli jako zastaw za to, że zapłacą za budowę, wnieść ten grunt i go wnosili. Bankrutowała spółdzielnia, bo nie miała żadnych szans. Specjalnie kalkulowano tak drogo, żeby zbankrutowała, a grunt wartości wielu milionów dolarów przechodził w prywatne ręce. Teraz nie wolno wnieść gruntu jako zabezpieczenia, to zostało zmienione. Kilka fortun jednak powstało w ten sposób w jednym z głównych miast Polski. Niektórzy z polityków potrafili zrobić tak, żeby zlegalizować te pieniądze, z innymi było gorzej. To jest pierwszy przykład.

Drugi przykład powszechnie znany z początku lat 90. W tamtym okresie banki, szczególnie małe, spółdzielcze, dawały do kieszeni urzędnika 10 %; taka stawka była za kredyty na fałszywe poręczenia, to znaczy nie sprawdzały, czy poręczenie jest prawdziwe. Sumy, które w ten sposób wypłynęły z banków, były gigantyczne, porównywalne z rocznym dochodem narodowym Polski we wczesnych latach 90. Takie sprawy pojawiają się wtedy, kiedy mamy do czynienia z państwowymi pieniędzmi, którymi gospodarują rozmaite fundusze specjalne, agencje itd.

Znane są historie, gdy te agencje, nie będę wymieniał która, ale sprawa jest w sądzie, kupowały akcje firm, o których było wiadomo, że upadną, czy lokowały pieniądze w bankach tuż przed bankructwem. Oczywiście znaczna część tych pieniędzy była przeznaczona na łapówkę. Był pewien wysoki urzędnik państwowy, któremu o mały włos udało się sprywatyzować jedną wielką gałąź przemysłu, to znaczy zagarnąć ją. Najpierw była to własność państwa, on jednak potrafił poprzez łańcuszek pośredników oddać w prywatne ręce jeden z największych przemysłów w Polsce. Także takie rzeczy zdarzały się powszechnie.

W jaki sposób można to wyeliminować? Jest to bardzo trudne. Nie powinno być kontaktu państwowych pieniędzy i prywatnych. Niestety, żyjemy w przejściowym okresie, i to ograniczenie kontaktu państwowego z prywatnym było i jest dalej niesłychanie trudne, a mechanizmy kontrolne są słabe, jako że zwykle owe agencje, agendy itd. dają haracz wszystkim partiom politycznym, jeżeli prześledzimy to od początku do końca. Ostatnio

nawet było widać bezpośrednio dawanie pieniędzy partiom politycznym, ale bardzo często odbywa się to pośrednio, np. zatrudnia się w owych agendach polityków na fikcyjnych, bardzo dobrze płatnych, posadach.

Na zakończenie powiedzmy o największych podejrzaniach korupcyjnych, które są związane z przetargami na coś, co ma ogromną wartość. Otóż u nas prawo normujące procedury przetargów jest już dość przyzwoite, ale bardzo często jest tak, że reguły przetargu są ustalane przed jego rozpisaniem. Na świecie natomiast zasady przetargu i sposoby jego przeprowadzenia są spisane, zamykane w zalakowanej kopercie i oddawane specjalnym grupom, które nadzorują albo biorą w tym udział, na przykład Transparency International, a dopiero gdy te reguły są określone, ogłasza się przetarg. U nas na poziomie miejskim powszechnie stosowane jest takie prawo, że najpierw rozpisuje się przetarg, a potem się kombinuje, jak zrobić, żeby właściwa firma wygrała. Tu jest bardzo duże pole dla korupcji.

Politycy, którzy próbowali u nas zaostrzyć przepisy o korupcji, przepisy dotyczące zasad przetargów, spowodowali na przykład to, że od tego roku w wyższych uczelniach czy instytucjach naukowych nie da się niczego kupić, dlatego iż wymyślono, że uczelnia to jest jedna firma i jeżeli chce ktoś kupić np. rolkę papieru toaletowego, to musi stanąć do przetargu, który jest bardzo skomplikowany. Te przepisy zastosowano oczywiście nie do siebie, tylko żeby terroryzować przyzwoicie funkcjonujące działy wyższych uczelni czy pracy naukowej.

Na pytanie, czy korupcja jest związana tylko z polityką, odpowiadam – nie. Korupcja jest w kraju powszechna, oczywiście nie w stu procentach, ale znaczny procent ludzi brało lub dawało łapówki i są gotowi to zrobić przy następnej okazji.

Czy korupcję da się wyeliminować umacniając moralność? Nie. Trzeba się starać, żeby ludzie postępowali moralnie, ale czym innym jest deklaracja, a czym innym jest zachowanie. Sposobem jest tu wprowadzenie bardzo precyzyjnych i drakońskich przepisów dotyczących korupcji, ale nie sądzę, żeby nasza klasa polityczna miała w sobie dość odwagi, aby przeprowadzić krucjatę, w której udałoby się na końcu wyeliminować owe drobne prezenty, które dajemy urzędnikom za załatwienie sprawy, tak samo jak to, żeby pozbyć się łapówek, które próbuje się dawać na wyższym szczeblu.

Z korupcją jest tylko jeden sposób walki: zakup kontrolowany. I to nie tylko w stosunku do mafii, do narkotyków. W ten sposób w wielu krajach świata zwalczą się korupcję. Ale tak sobie myślę, że gdyby u nas próbować zacząć kontrolowanie, sprawdzanie, czy ktoś z polityków, urzędników państwowych weźmie łapówkę, to kto by został? Dziękuję bardzo.

Premier Mieczysław F. Rakowski  
*Redaktor naczelny miesięcznika „Dziś”*

## Bezideowość w polityce

Szanowni Państwo!

Zakładam, że zaproponowany mi przez panią profesor Marię Szyszkowską temat nie pojawiłby się w programie konferencji, gdyby nie istniało w społeczeństwie, a przede wszystkim w opiniotwórczych środowiskach odczucie, że w naszych czasach politycy nie traktują ideowości jako wartości nadrzędnej, przy której trzeba niezłomnie trwać. Twierdzi się, że współczesny polityk zatracił swoją żarliwość ideową, bowiem wyżej ceni sobie sprawność i umiejętność rozwiązywania konkretnych problemów oraz rozgrywania ludzi, zarówno swoich przeciwników, jak i zwolenników. Jest postrzegany jako pragmatyk. Niektórzy sądzą, że ów pragmatyzm oznacza przyziemność, lekceważenie wartości wyższych zawartych w danej ideologii bądź też wpisanych w kodeks moralny, jaki na przestrzeni wieków dominuje w kręgu cywilizacji śródziemnomorskiej, do której należymy.

Sądzę, że jest to uproszczone pojmowanie pragmatyzmu. Odzywa się tu raczej echo dawnego, towarzyszącego polskiej myśli politycznej od ponad dwustu lat, dylematu, co jest lepsze, co godne pochwały: postawa pozytywistyczna czy romantyczna? Ta pierwsza wciąż jeszcze uważana bywa za coś gorszego od tej drugiej, której przypisuje się monopol na wierność wartościom wyższego rzędu. Pragmatyzm nie musi i nie powinien oznaczać pogardy dla wielkiej aksjologii. Jeśli dla przykładu tak zwany pragmatyczny polityk w swym działaniu stawia sobie za cel walkę z bezrobociem, to przecież walczy o wielką wartość nie tylko materialną, ale i moralną, jaką jest praca, która nie tylko zapewnia byt, lecz rozwija w człowieku cechy i wartości godne szacunku, które zarówno jego, jak i społeczeństwo wzbogacają.

Z drugiej strony z praktyki politycznej wiadomo, że wiele partii politycznych krytykujących ów przyziemny i rzekomo cyniczny pragmatyzm

partii, które zarówno w swoich programach, jak i w nastawionej na pozyskanie zwolenników propagandzie rozprawiają bezustannie o wierności dla wzniosłych wartości, najczęściej chrześcijańskich, w praktyce od tych wartości jest bardzo często odległych. Mamy więc do czynienia raczej z gadulstwem i frazeologią, a za zasłoną bogoojczyźnianych okrzyków często kryje się pazerność, karierowiczostwo i cynizm.

Wracając do ideowości i bezideowości w polityce odnotujemy, że podziw i uznanie dla sprawności polityka nie oznacza w naszym kraju, że tym samym staje się on autorytetem moralnym nie tylko dla środowiska, w którym działa, lecz dla całego społeczeństwa. Zazwyczaj w czasach wielkich wstrząsów społecznych zmian, mających w istocie rzeczy charakter rewolucyjny, pojawiają się jednostki, które taki autorytet zdobywają i to nie tylko w momencie, gdy walczą na barykadach, ale także później, po osiągnięciu celu, do którego dążyły.

Po dziesięciu latach przemian ustrojowych w Europie Środkowej i Wschodniej musimy stwierdzić, że w sferze polityki trudno dziś wskazać taki autorytet moralny, do którego odwoływałby się przeciętny zjadacz chleba. Przeminięły autorytety jednego dnia, krótkiej chwili, często kreowane na wyrost przez środki masowego przekazu, zapadały w cień po przegranych wyborach, a nierzadko z powodu autokompromitacji znikwały ze zbiorowej pamięci.

Zasadne jest pytanie o przyczyny tego stanu rzeczy. Odpowiedź, że po prostu nastał czas średniaków albo że wielkie autorytety pojawiają się w momentach skrajnie dramatycznych, jak na przykład śmiertelne zagrożenie, jakie niósł ze sobą faszyzm niemiecki, nie jest dostatecznie przekonującym argumentem. Sądzę, że zarówno brak takich autorytetów, jak i problemy związane z ideowością i bezideowością w polityce, liczne przejawy pogardy dla wielu wartości, które przez pokolenia były uważane za niewzruszone, trzeba rozpatrywać mając w pamięci wydarzenia, do których doszło na przełomie XX i XXI wieku. Na pierwszym miejscu trzeba wymienić: upadek europejskiej formacji realnego socjalizmu, partii komunistycznych w Europie Środkowej i Wschodniej, rozpad Związku Radzieckiego i kompromitację doktryny komunistycznej, którą najpełniej reprezentował i głosił eurazjatycki olbrzym.

Nie wdaję się w rozważania natury historiozoficznej, czy był to ostateczny, nieodwołalny upadek ideologii komunistycznej, czy też potężna awaria rewolucji zapoczątkowana przez zryw październikowy, który przecież nie można uznać za mało znaczący epizod w historii ludzkości. Upadek potężnej formacji oraz supermocarstwa, wprawdzie opiera-

jącego się na raketach, musiał spowodować rewizję utrwalonych w XX wieku poglądów na ideologię i politykę. Niemal jednego dnia runął system wartości, nie wchodząc w ich jakość i przydatność, w których żyło kilka pokoleń. Wielkie idee, nawet jeśli były utopią, zostały odesłane do lamusa historii i stały się przedmiotem kpin i pogardy. Załamanie bipolarnego świata i upadek ideologii komunistycznej zaskoczył jej zwolenników i przeciwników. Powszechnie bowiem liczone na ewolucję systemu i konwergencję, na którą w latach siedemdziesiątych stawiał profesor Zbigniew Brzeziński. Zmieniła się biało-czarna sytuacja, w jakiej żyli przez cały niemal XX wiek, a zwłaszcza w drugiej jego połowie, zarówno ideolodzy, jak i politycy. Przeminał prosty podział na Wschód i Zachód, na dwa ideologiczne, polityczne i militarne bloki, z których każdy posługiwał się własnym kanonem wartości, a polityk i intelektualista miał do wyboru jeden z nich. Po jesieni ludów sytuacja uległa zasadniczej zmianie.

Skoro nastąpił błyskawiczny upadek potężnej ideologii, która przez prawie dziesięć dekad niebagatelnie wpływała na rozwój świata, to jest naturalne, że w świecie polityki, jeśli tylko do niego się ograniczymy, musiało to doprowadzić do przewartościowania stosunku do ideologii. Uznano, że zajmowanie się nią straciło sens, zmieniło się też tło polityki w Europie Środkowej i Wschodniej. Elity polityczne przyjęły, że na gruzach systemu, który upadł, jedynym wyjściem jest przystąpienie do tworzenia ustroju kapitalistycznego wzorującego się na kapitalizmie amerykańskim. Siłą rzeczy raczej wybrali mieć niż być.

Rychło okazało się, że na ołtarzu, na którym od dziesięcioleci znajdowały się wartości mniej lub bardziej cenne, utopijne i realne, pojawiły się nowe: dolar, marka i złoty. Dla wielu osób tworzących tak zwaną klasę polityczną polityka stała się niezawodnym środkiem do pomnażania dóbr materialnych. Rezygnuję z powoływania się na przykłady, bowiem nie występuję w roli etycznego mentora, chodzi mi jedynie o uchwycenie głównej tendencji. W czasach siemieżnego socjalizmu pozycję w społeczeństwie wyznaczało zajmowane stanowisko, od kierownika sklepów w geesie zaczynając, a na ministrze kończąc. Dziś wyznaczają ją: posiadanie willi lub mieszkania w strzeżonym przez ochroniarzy kondominium, luksusowy samochód, urlop na Seszelach lub na innej egzotycznej wyspie albo bywanie na balach charytatywnych.

W dążeniu do pomnażania – mieć – klasa polityczna niestety na wszystkich szczeblach władzy stara się żyć w symbiozie z gatunkiem od niej odmiennym, to jest burżuazją. Przepraszam za użycie brzydkiego słowa, po-

winiem powiedzieć pracodawcami. Jest rzeczą zrozumiałą, że w tym współżyciu nie ma miejsca na idee, natomiast dużo mówi się o układach i pieniądzach. Ideami i wartościami wyższego rzędu, sporami niech się zajmują filozofowie, księża, historycy i politolodzy. Politycy zdają się mówić: a dyskutujcie sobie, jeśli macie na to ochotę, my wam nie przeszkadzamy, nie wtrącamy się, a tym bardziej nie zabraniamy, ale co się nas tyczy, to mamy na głowie daleko ważniejsze sprawy, bardzo praktyczne.

Kim zatem jest dziś polityk, jaki jest jego wyróżnik w świecie narastających konfliktów między bogatą Północą i biednym Południem, zagrożeniami ze strony międzynarodowego terroryzmu, globalizacji, czyli wszechwładzy i bezwstydного wyzysku przez koncerny, o którym tak przejmująco pisała Naomi Klein w swojej słynnej książce, która w Polsce nie spotkała się z żadnym odzewem, wreszcie ustanawiania na naszym globie *Pax Americana*. W moim przekonaniu polityk jest coraz częściej człowiekiem o mentalności menedżera i buchaltera. W okresie transformacji ustrojowej rezygnował z inicjowania publicznej dyskusji o problemach wychodzących poza krąg doraźnych spraw. Na kongresach i konwencjach partii z reguły zajmują się grą wyborczą, przekonywaniem wyborców, że powinni w ich ręce złożyć swoją przyszłość. Bywa oczywiście i tak, że przez wąski praktycyzm przebijają się pytania godne uwagi. Na przykład jeden z przywódców SLD, Krzysztof Janik, na ostatniej konwencji tej partii między innymi postawił pytanie, czym lewica różni się od prawicy. Na pytaniu się skończyło. A przecież jest ono bardzo ważne i na czasie. Podobny los spotkał jednego z polityków, dla którego uprawianie polityki jest czymś więcej niż grą wyborczą i atakowaniem przeciwników. Mam na myśli Jacka Kuronia, który w październiku ubiegłego roku na łamach „Gazety Wyborczej” pisał, że po 1989 roku jego obóz, ówczesni zwycięzcy, nie zapytali narodu, jaka ma być Polska. Stwierdził także, że w Polsce zapanował wilczy kapitalizm, w wyniku którego większość obywateli nie czuje się równoprawnymi obywatelami III Rzeczypospolitej. Przejęty tą sytuacją ten czołowy przywódca opozycji demokratycznej w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych proponował utworzenie obywatelskiego ruchu w obronie człowieka. On, który utworzył Komitet Obrony Robotników. Adresaci tego apelu zbyli go wyniosłym milczeniem. Zdawali się mówić: jeszcze jeden nostalgik, któremu cni się za świat, jakiego już nie ma i nie będzie. Ograniczam się do tych dwóch przykładów, ale jest ich znacznie więcej. Wynika z nich, że wartości, których nie da się przeliczyć na głosy, nie są przez klasę polityczną traktowane jako godne uwagi.

Kreśląc portret współczesnego nam polityka w kontekście ideowości i bezideowości nie sposób nie odnotować, że polityka stała się też terenem zaludnionym przez osoby wędrujące od jednej partii do drugiej, z reguły w poszukiwaniu miejsca stwarzającego większą, bardziej realną szansę utrzymania się na scenie politycznej, nawet jeśli nie jest to miejsce na proscenium, byle nie gdzieś za głęboko za kulisami, bo wtedy szanse na karierę i, bywa, na pieniądze maleją.

Do wydarzeń przełomu wieków, które mają ogromny wpływ na życie polityczne okresu transformacji ustrojowej, a więc i na etyczną stronę zachowań polityków, zaliczyć trzeba burzliwy rozwój elektronicznych środków masowego przekazu. Nie ma lepszego, bardziej wpływowego instrumentu, z pomocą którego można nie tylko docierać do milionów ludzi, ale także wpływać na ich poglądy, jak telewizja. Polityk wie, że jego popularność w dużym stopniu zależy od częstotliwości, z jaką pojawia się na ekranie telewizora. Chciałby być jak najczęściej zapraszany do telewizji, bo polityk musi być medialny. W istocie rzeczy, jeśli nie chce być zapomniany, musi się godzić na to, że staje się więźniem norm przyjętych przez matadorów telewizji w obcowaniu z politykiem.

W rezultacie pierwszy lepszy dziennikarz telewizyjny dyktuje mu sposób bycia przed kamerą. Polityka uprawiana na oczach milionów ludzi pozbawiona jest bardzo często autentyzmu i szczerości. Nierzadko polityk wykorzystuje telewizję do uprawiania demagogii społecznej, z nadzieją, że w społeczeństwie gnębionym strachem przed bezrobociem, brakiem poczucia bezpieczeństwa socjalnego dla siebie i swojej rodziny znajdzie posłuch i poparcie. Rosnące poparcie dla lepperizmu ma swoje źródło również, a może przede wszystkim, w nadawaniu przez telewizję rozgłosu wystąpieniom lidera Samoobrony. To, rzecz jasna, nie oznacza, że nawołuję do zakazu relacjonowania przez telewizję działalności Andrzeja Leppera.

Jednocześnie godny odnotowania jest fakt, że medialnie polityk z wielką ostrożnością wypowiada się w kwestiach wzbudzających ostre kontrowersje w społeczeństwie, jak na przykład świeckość państwa, wychowanie seksualne w szkołach czy aborcja, nie chce się narazić jakiegokolwiek części społeczeństwa. Dla kalkulacji wyborczej poświęca swą szczerość, bo nie można mu braku szczerości zarzucić, tak jak i wyznawanych wartości, które też wyznaje najczęściej prywatnie. Dlatego też rzadko w tej sytuacji któryś z naszych polityków pretenduje do roli budziela sumień lub inicjowania publicznych debat nad problemami moralnymi, z którymi przeciętny zjadacz chleba nie może sobie poradzić. Telewizję polityk

traktuje też jako dogodne pole autoreklamy i walki z przeciwnikiem politycznym, a nie jako ważny instrument poważnej rozmowy ze społeczeństwem.

Taki bardzo utylitarny stosunek do tego potężnego środka masowego przekazu to właśnie jeden z przykładów na bezideowość w polityce. Jest ich znacznie więcej i niektóre chciałbym przypomnieć. Otóż stało się już uświęconą praktyką, że politycy nie zajmują stanowiska wobec konkretnej, rzeczowej, opartej na faktach krytyki prasowej. Ukazuje się w Polsce tygodnik „Nie” Jerzego Urbana, na łamach którego niemal każdego tygodnia od lat ukazują się artykuły demaskujące przekręty, nadużycia władzy, bezczelne okradanie państwa. Na próżno jednak oczekiwać ze strony polityków oburzenia oraz działań zmierzających do usunięcia konkretnego zła. Wobec tej gazety przyjęto postawę moralnego czyściocha. Nie bierzemy tego tygodnika do ręki, ponieważ brzydymy się nim, ale tolerowanie niemoralnych i złodziejskich praktyk jakoś nie wywołuje wstrętu. A czyż nie jest ilustracją bezideowości łgarstwo uprawiane w związku na przykład z państwem opiekuńczym? W celach bardzo utylitarnych politycy różnych orientacji twierdzą, że w zachodnich demokracjach idea państwa opiekuńczego nie ma już racji bytu, przegrała, a nawet całkiem umarła. Głoszą, że nawet Szwecja odstąpiła od takiego modelu państwa. Jest to zwyczajne kłamstwo. Prawda jest taka, że w Szwecji dokonano korekty i racjonalizacji niektórych świadczeń. Tak na przykład od ubiegłego roku wprowadzono dla dzieci z bogatych rodzin opłatę za dwutygodniowy pobyt na koloniach i obozach, choć przedtem każde dziecko, niezależnie od statusu majątkowego rodziców, przez dziesięciolecia miało zapewniony bezpłatny turnus. Co się zaś tyczy świadczeń dla emerytów, opieki nad nieuleczalnie chorymi czy niedołączonymi staruszkami, to idea państwa opiekuńczego w państwie Półwyspu Skandynawskiego jest realizowana na poziomie niedościgłym dla takich krajów jak Polska, ale co szkodzi łąć.

Idąc dalej śladami bezideowości w polityce lat 90. ubiegłego wieku, nietrudno dostrzec także jaskrawe odstępstwo od prawdy o Polsce międzywojennej, na przykład o strasznej biedzie chłopstwa, karnych ekspedycjach, prześladowaniu mniejszości narodowych w Berezie Kartuskiej. Politycy biernie przyglądają się idealizowaniu II Rzeczypospolitej, nie protestują przeciwko oczywistym kłamstwom uprawianym przez dyżurnych historyków. I wreszcie, by nie mnożyć przykładów, odnotujmy, że nie odczuwa się potrzeby wyjaśnienia, a może i przeproszenia za to, co spowodowało, że po 1989 roku Polska rozpoczęła budowanie archaicz-



---

nego kapitalizmu, choć nikt z dawnej opozycji lat 80. ani jednym słowem wówczas nie dał do zrozumienia masom, że taka właśnie będzie Polska po zwycięstwie nad komuną.

Przedstawiłem kilka opinii, które mam nadzieję spotkają się z zainteresowaniem Państwa, sprzeciwem lub aprobatą. Nie można także wykluczyć, a mam pod tym względem sporo doświadczeń, przejścia nad tymi opiniami w milczeniu, ponieważ praktyka w ogóle życia politycznego, a cechuje to również polityków w Polsce, polega na pomijaniu niewygodnych poglądów, które są wyrażane przez ludzi akurat się z nami nie zgadzających oraz w wolnych środkach masowego przekazu. Zatem pozostaje w dalszym ciągu do usług. Dziękuję.



Ks. prof. dr hab. Zachariasz Łyko  
*Akademia Teologii Chrześcijańskiej w Warszawie*

## O potrzebie wyższych wartości w życiu społeczeństwa

*Redalite ergo quae sunt  
caesaris, caesari;  
et quae sunt dei, deo.*

Panie Marszałku! Panie Przewodniczący! Pani Profesor! Dostojni Państwo!

Staję przed Państwem nie bez głębokich wzruszeń, nie tylko z uwagi na możliwość spotkania się z Państwem, co traktuję jako wielki przywilej i zaszczyt, ale także moich wspomnień z tej sali, gdzie uczestniczyłem w spotkaniu Komisji Konstytucyjnej Zgromadzenia Narodowego i mogłem prezentować swoje refleksje.

Temat mojego wystąpienia dotyczy społeczeństwa i niezwykle interesującej dziedziny, jaką jest aksjologia, zwłaszcza aksjologia życia publicznego. Jest to nauka filozoficzna, dotycząca wartości, człowiek bowiem jest nie tylko częścią rzeczywistości ontycznej, a więc bytem ontycznym, i nie tylko tę rzeczywistość poznaje, ale także tę rzeczywistość przeżywa, ocenia, wartościuje, czasami nawet przeżywa bardzo głęboko. Jedne zjawiska ocenia pozytywnie, inne natomiast mniej pozytywnie, a niektóre zjawiska odbiera jako zjawiska obojętne.

Przeżywają rzeczywistość także zwierzęta, ale człowiek przeżywa ją w szczególny sposób, przeżywa refleksyjnie, przeżywa intencjonalnie, poddając zjawiska ocenie rozumu, uczuciowości, bardzo często wyższej uczuciowości, i oczywiście wszystkim procesom motywacyjno-decyzyjnym. Nas interesują wartości państwa demokratycznego, wartości, które powinny egzystować. Powinny nie tylko egzystować, ale być realizowane właśnie w naszym społeczeństwie, bo z elementem wartości łączy się także hierarchia wartości, która mówi o tym, że są wartości niższe, średnie, wyższe i także najwyższe.

Współczesne państwa stają się w coraz większym stopniu państwami pluralistycznymi pod względem politycznym, gospodarczym, narodo-

wościowym, religijnym, kulturowym. Ideałów tak pojętego państwa obywatelskiego jest oczywiście wiele i wszystkie one wypływają, a w każdym razie powinny wypływać z powszechnego prawa praw człowieka, jak to pięknie określa profesor M. Łopatka, będącego bez wątpienia jednym z najpiękniejszych, świadczących o dostojności człowieka XX wieku, człowieka naszych czasów, przejawów ludzkiego ducha i właściwie wszech czasów.

Bez wątpienia do podstawowych wartości w zbiorowości społecznej należą kwestie związane bezpośrednio z egzystencją ludzką, a więc przede wszystkim problematyka socjalna i takie kwestie, jak praca, zabezpieczenie społeczne, w postaci ubezpieczeń i pomocy społecznej, oraz ochrona zdrowia, mieszkania, jak również problematyka porządku publicznego, bezpieczeństwa zewnętrznego oraz oświaty, nauki, kultury, a wreszcie problematyka udziału państwa w życiu międzynarodowym i cywilizacji świata. Są to zagadnienia bardzo ważne, elementarne, leżące u podstaw genezy, istoty państwa i prawa oraz filozofii polityki. Żle by się jednak działo, gdyby te sprawy, same w sobie bardzo ważne, bardzo istotne, egzystencjalne, wyczerpywały całą sferę zainteresowań poznawczych i nastawień emocjonalno-wolicjonalnych polityków, sfer oddziałujących i największych sił politycznych w społeczeństwie.

Proszę pozwolić mi, jako osobie duchownej, wspomnieć o mistrzu Chrystusie. Gdy spotykał się z masami, to zanim wprowadzał na wyżyny ducha, zanim wprowadzał na wyżyny tajemnic wiary, najpierw je karmił. Są to zagadnienia bardzo pozytywne. Trudno myśleć o wielkich ideałach i trudno myśleć o wielkich sprawach, jeżeli podstawowe elementy egzystencjalne nie są rozstrzygnięte w sposób właściwy, tak aby ogarnąć możliwie największą liczbę ludzi, a właściwie ogarnąć wszystkich. Dlatego te zagadnienia, o których wspomniałem, są ważne, ale są to sprawy niełatwe, skomplikowane. Sami doskonale wiemy, ile wymaga wysiłku, ile problemów, trudności ich pokonywanie, ale również wymaga i mądrości rządzących. Z szacunkiem patrzemy właśnie na te różnego rodzaju podejmowane próby, ażeby rozstrzygać te podstawowe, zasadnicze kwestie.

Żle by się działo, gdyby zainteresowania miały ograniczyć się tylko do tej sfery. Dlatego prawidłowa realizacja tych podstawowych wartości oraz ich rozwój i perspektywy cywilizacyjne łączą się, a w każdym razie powinny łączyć, z potrzebą ekspozycji wartości wyższych, naczelnych i przewodnich, znajdujących kulminację w wartościach najwyższych.

Wspomniane wartości wyższe powinny wznosić się ponad podziałami politycznymi, gospodarczymi i religijnymi i musiałyby mieć charakter

uniwersalny, niezależny od różnych orientacji. Nadto powinny przyświecać nie tylko jednostkom i grupom, ale przede wszystkim władzom publicznym, centralnym i terytorialnym oraz władzom samorządowym wszelkich szczebli. One bowiem posiadają społeczny i polityczny mandat zarówno tworzenia, jak i stosowania prawa oraz dysponują siłą wymuszenia przestrzegania tego prawa.

Oprócz tak elementarnych zasad współżycia społecznego jak punktualność, uczciwość życia, o czym była tutaj mowa, przyzwoitości publicznej, prawdomówności, dotrzymywania przyrzeczeń, w myśl zresztą starorzymskiej zasady *pacta sunt servanda*, należałoby, jak się wydaje, wyeksponować następujące wartości wyższe: obywatelskość, jako przejaw zdrowego i wolnego od nacjonalizmu patriotyzmu, świeckość, tolerancja, sprawiedliwość i ideowość. Pokróćce powiem o tych właśnie wyższych wartościach.

Istota myślenia obywatelskiego wywodzi się z jednej strony z natury człowieka, która jest zresztą przyrodzona. Jak to określił także Arystoteles, „człowiek jest istotą społeczną”, wręcz państwową, nie tyle społeczną, ile właśnie społeczeństwa zorganizowanego politycznie, czyli jednostką państwową. Z drugiej strony, ze starożytnej Grecji – polis: miasta-państwa, otoczonego murami – utworzonego dla dobra wszystkich obywateli, ich bezpieczeństwa i rozwoju. Myślenie obywatelskie jest myśleniem altruistycznym, w przeciwieństwie do postaw egoistycznych. Egoizm jest wpisany w naturę ludzką, jest cechą charakterystyczną świata przyrody, czynnikiem warunkującym własną egzystencję i przetrwanie gatunku. Ale u człowieka egoizm może i bardzo często doznaje określonej racjonalizacji i sublimacji na rzecz potrzeb i egzystencji drugiego człowieka, w szczególności w zbiorowości społecznej. Przypomnę tak znakomitego filozofa angielskiego czasów Oświecenia jak Shaftesbury, który uważał, że postępowanie moralne i logiczne zarazem, to postępowanie, które powoduje harmonizowanie egoizmu i altruizmu, to jest prywatnych skłonności człowieka ze skłonnościami człowieka społecznego.

Przeciwieństwem myślenia społecznego jest nie tylko przesadna ekspozycja egoizmu, ale przede wszystkim materialna zachłanność, nadużycie władzy, niekompetencja, niegospodarność, korupcja, co tak znakomicie zostało tutaj przedstawione i tak świetna analiza tego zjawiska została zaprezentowana. To są skłonności człowieka i czynności, które koncentrują się nie na problemach drugiego człowieka i pewnej zbiorowości, ale właśnie na zagadnieniach bardzo egoistycznych. Są to elementy, które najbardziej bulwersują społeczeństwo, zwłaszcza gdy występują u rządzących.

Teraz dosłownie słów parę na temat świeckości. Może zabrzmieć to w sposób nawet trochę dziwny, bo ze strony osoby duchownej, ale pragnę stwierdzić, że drugą wyższą wartością w życiu społecznym powinna być idea państwa świeckiego.

Co to jest państwo świeckie? Otóż, od razu pragnę zaznaczyć, że przez państwo świeckie nie rozumiem państwa ateistycznego albo państwa o ideologii materialistycznej. Rozumiem to jako państwo niewyznaniowe, niekościelne, państwo niezideologizowane, czy to religijnie, czy też powiedzmy areligijnie. Państwo neutralne i bezstronne filozoficznie i światopoglądowo, a więc zarówno w odniesieniu do światopoglądu religijnego, jak też areligijnego. Rozumiem jako państwo będące wartością samą dla siebie. Wszelkie bowiem totalitaryzmy religijne i areligijne, czyli państwa inspirowane ideologią religijną lub niereligijną, zatem zideologizowane religijnie lub niereligijnie, na przestrzeni czasów godziły w przyrodzoną godność człowieka, w jego wolność. Zawsze w jakiś sposób łączy się to z takim zjawiskiem jak brutalizacja, zbrodnia, ludobójstwo. Takimi były wszystkie despotie i imperia starożytne, a także na naszym europejskim gruncie czasów średniowiecza i czasów późniejszych. Takim właśnie przejawem była idea powstania jej egzystencji i rozwoju słynnego imperium Christiana, jako monowyznaniowej wspólnoty państw chrześcijańskich, kierowanej według nie zawsze właściwie rozumianej treści augustyńskiego dzieła „De Civitate Dei”.

Dzisiaj nasz papież, zwierzchnicy kościołów przepraszają świat i Boga za tamte straszliwe czasy. To jest oczywiście przepiękny przejaw, ale powstaje kwestia, czy rzeczywiście potrafimy nauczyć się czegoś z przeszłości? Pragnę dodać, że to zjawisko, które powstało, w języku religijnym nazywa się plamą na twarzy Chrystusa, wypowiedaną przez najwyższe autorytety kościelne. Otóż nastąpiło to wbrew ewangelicznym zasadom założyciela chrystianizmu, który pierwszy, jedyny w starożytności, odważył się przeciwstawić powszechnie wówczas panującej zasadzie monizmu polityczno-religijnego przez ogłoszenie zasady dualizmu polityczno-religijnego, polegającego na oddzieleniu kościoła od państwa i państwa od kościoła, przy jednoczesnym poważaniu przez kościół władz świeckich, jak też i przez władze świeckie władz kościelnych. Zawarł to Chrystus w słynnej wypowiedzi ewangelicznej *redalite ergo quae sunt caesaris, caesari; et quae sunt dei, deo*. Odejście od tej zasady w czasach tworzenia i egzystencji średniowiecznego imperium Christiana jest uważane przez wielu teologów jako drugie pokuszenie szatana, któremu wyznawcy Chrystusa nie przeciwstawili się, tak jak podczas pierwszego pokuszenia przeciwstawił się Chrystus.

Dualizm religijno-polityczny, czy polityczno-religijny nie oznacza negacji religii w życiu narodu, czy wrogiej separacji, lecz suwerenność państwa wobec kościoła w sprawach państwowych, podobnie jak też i kościoła wobec państwa w sprawach kościelnych. Równocześnie nie jest to rozdział absolutny, ale zakłada, przy całkowitej autonomii i niezależności zarówno państwa, jak kościołów, różne formy współdziałań dla dobra człowieka i wspólnego dobra.

Ta piękna zasada została zawarta w Konstytucji Rzeczypospolitej, została ujęta w sposób wspaniały. Formalnie brzmi to w sposób ożywczy i twórczy.

W państwie świeckim neutralnym i bezstronnym w sprawach wiary i poglądów filozoficznych możliwe są różne współdziałania między władzą świecką a kościelną. Współpraca ta może być niezwykle owocna, lecz znów należy unikać wszelkich form zacierania tych właśnie granic, które często są bardzo wąskie, między tym, co państwowe, a tym, co należy do kościołów.

Następna wartość – tolerancja. Wokół tolerancji narosło – i może w dalszym ciągu narasta – wiele nieporozumień.

Cóż to jest tolerancja?

Proszę pozwolić mi na taką skromną definicję, że jest ona otwartym, życzliwym i przyjaznym stosunkiem jednego człowieka do człowieka drugiego i jego odmienności, dotyczącym wyglądu, płci, rasy, koloru skóry, narodowości, wyznania, przekonań, w granicach oczywiście uniwersalnych zasad etycznych i zgodnych z nimi zasad prawnych, które z natury rzeczy powinny być w jakimś sensie minimum tejże uniwersalnej moralności świata. Tak pojęta tolerancja jest na gruncie chrześcijańskim właściwie niczym innym jak miłością bliźniego, a na gruncie poglądów czy światopoglądów areligijnych, czy powiedzmy różnych filozofii, jest niczym innymi, jak właśnie powszechną życzliwością.

Tolerancja w wąskim ujęciu, podnosząca często w sposób wyolbrzymiony różnice bez względu na podobieństwa i wartości duchowe bliźnich, jest bliska nietolerancji. Natomiast tolerancja w ujęciu szerokim, zajmująca się raczej podobieństwami niż różnicami, choć także dostrzegająca różnice, jest bardzo bliska tak zwanych wolności religijnych albo wolności sumienia i wyznania, jako młodszej, lecz piękniejszej, wspanialszej swej siostrze, jaką jest wolność religijna.

Nietolerancja rodzi się z ducha zawiści, nienawiści, płynącym najczęściej z błędnej informacji i niewiedzy, przesadnej gorliwości w wierze albo w poglądach, czyli z fanatyzmu, poczucia wyższości i wyłączności

kompensyjnej lub ideologicznej, a więc fundamentalizmu i dogmatyzmu, albo z poczucia nie tyle faktycznych, ile raczej urojonych zagrożeń ze strony obcych, czyli ksenofobii. Tolerancja natomiast wypływa z ducha miłości bliźniego, powszechnej życzliwości, poszanowania godności ludzkiej i wysokiej kultury osobistej, słowem, z ducha, z jednej strony, ewangelii dla środowisk chrześcijańskich i z drugiej strony – humanizmu dla poglądów areligijnych.

Otwarty, życzliwy i przyjazny stosunek do ludzi i ich odmienności nie oznacza konieczności traktowania wszystkich odmienności jako naszych własnych wzorców życia i postępowania. Nie wszystkie ludzkie odmienności muszą i powinny być przez nas akceptowane jako normy naszego własnego systemu wartości. Jednakże ten otwarty, życzliwy i przyjazny stosunek do bliźnich ma być przejawem i zarazem dowodem osobistej kultury obywatelskiej, chrześcijańskiej, moralnej, humanistycznej oraz przejawem i dowodem osobistego szacunku dla człowieczeństwa, dla drugiego człowieka. W tej sytuacji postawa tolerancji nie wysuwa się na pierwszy plan ludzkich różnic, lecz raczej podobieństwa i wskazuje także na pewne wartości personalistyczne.

Czy tolerancja może być bezgraniczna?

Otóż nie, ma swoje granice. Dla szeregu postaw i czynów ludzkich, takich zwłaszcza, które godzą w uniwersalne normy moralne i prawa człowieka, zasady współżycia społecznego chronione są przez państwo, wyrażone na przykład w konstytucji, w ustawach, a także w prawach dekalogu na gruncie chrześcijańskim. Nie może być oczywiście tolerancji, czyli owego otwartego, życzliwego, przyjaznego i miłościwego stosunku, co jednocześnie nie wyklucza potrzeby należnego szacunku wobec człowieka jako osoby ludzkiej dla przestępców i grzeszników. Stąd na przykład zakaz stosowania przez państwa tortur czy innych poniżających godność ludzką środków nacisku i przymusu nawet wobec zbrodniarzy.

Gdyby tak nie było, to znaczy, gdyby tolerancja i powszechna życzliwość nie miały granic, trzeba byłoby akceptować wszelkie łamanie praw boskich i ludzkich oraz działania naruszające najwyższe dobra człowieka, jego godność, wolność, zdrowie i mienie oraz godzić się więc na wszelkie przestępstwa, zbrodnie i grzechy. W tym także trzeba by akceptować wszelkie przejawy nietolerancji. Tymczasem papież Jan Paweł II mówi, że nietolerancja jest chorobą ludzkości i hańbą kościołów.

Kilka słów na temat sprawiedliwości. To zagadnienie, które wymaga szczególnego omówienia, bo może być sprawiedliwość rozdzielcza,



może być wyrównawcza. Ale w istocie rzeczy prawdziwą sprawiedliwością jest taka, która ogarnia wszystkich w zależności od wkładu, który wnosi się w życie społeczne.

Wreszcie, proszę Państwa, ideowość. Nietrudno zrozumieć, że zwieńczeniem wszystkich wartości, jakby ich szczytem, jest ideowość, która uwzględnia element światopoglądowy i wznosi się ponad nim, ale także ponad materialną, wynikającą z instynktowo-popędowych i egocentrycznych potrzeb człowieka i jest wartością zdecydowanie wyższą. Tak pojęta ideowość nie jest tylko zwykłym zwieńczeniem wspomnianych wartości wyższych w hierarchii wartości, wyznawanych i praktykowanych przez człowieka, lecz jest zarazem źródłem najcenniejszych inspiracji i intencjonalnych psychodynamizmów, wywierających dobroczynny wpływ zarówno na kształt i strukturę aksjologiczną tychże wartości, jej egzystencji, rozwój oraz realizację, jak również nadaje życiu przepięknych blasków w całej gamie człowieczeństwa i godności ludzkiej.

Bez ideowości życie człowieka ulega spłyceciu i koncentruje się na sprawach egocentrycznych i materialnych, bardzo ważnych, istotnych, ale jednak wymagających wyższych wartości, ażeby posiadały one właśnie sens godny człowieka ze wszystkimi towarzyszącymi temu konsekwencjami natury moralnej i społecznej, jednostkowej i zbiorowej. Bez ideowości trudno doprawdy wyjść poza krąg spraw elementarnej egzystencji czy często wręcz wegetacji i wznieść się na wyższy poziom ducha z całym bogactwem prawdy, dobra i piękna.

Na zakończenie kilka myśli. Filozofia i wszystkie jej dziedziny, z aksjologią indywidualną i społeczną, jest kategorią światopoglądową. Ostatecznym ich kryterium pozostają reprezentowane i realizowane w życiu codziennym wartości. Każdy człowiek ma jakiś swój światopogląd w wymiarze teoretycznym i praktycznym, ma go również człowiek, który stał się na przykład ofiarą alkoholizmu, dla którego najwyższym dobrem, a więc tym swoistym *summum bonum*, jest kieliszek. Nam jednak chodzi o światopogląd pełny, obejmujący całą hierarchię wartości, od najniższych poprzez średnie, wyższe, aż do najwyższych i to niezależnie od orientacji religijnych, moralnych i humanistycznych. Tak pojęty światopogląd, niezależnie właśnie od tych ideowych orientacji, jest bardzo cennym elementem i niezwykle kreatywnym, wprost imperatywnym, wyższych wartości społecznych, będących wielkim wkładem w pomysłność, dobro całego społeczeństwa obywatelskiego. Dziękuję bardzo.



## Diskusja



**Prof. dr hab. Maria Jarosz**

Instytut Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk

Panie Przewodniczący! Szanowni Państwo!

Pan marszałek Pastusiak zdefiniował politykę jako świadomą działalność zmierzającą do określonego celu. Jest to zwięzła forma, która bardzo mi się podoba, problem jednak, powstanie, jeżeli tym „określonym celem” nie będzie dobro publiczne, jak zakłada pan marszałek, tylko będzie to realizacja celów partyjnych i grupowych. Sądzę, że przez 12 lat z czymś takim mieliśmy do czynienia i w pewnej mierze dalej z tym zjawiskiem mamy do czynienia. To, co chciałam Państwu krótko powiedzieć, wynika z moich badań nad transformacją, ze szczególnym uwzględnieniem prywatyzacji oraz patologią instytucji i władzy. Prowadzę te badania przez 12 lat i wnioski z nich opieram na ogólnopolskich badaniach reprezentatywnych, dających odpowiednie merytoryczne przesłanki do uogólnień.

Wróćmy do interesów partyjnych i grupowych, o których mówię, że były realizowane. Oczywiście wskaźnikiem moralności polityków są właśnie ich zachowania. Z zachowaniami nieetycznymi i z patologią władzy mieliśmy do czynienia właściwie zawsze. Nie mam jeszcze na przykład danych, które wszyscy chyba będziemy mieli, dotyczących spółek skarbu państwa, ale w książce, która wyszła półtora roku temu pt. „Manowce polskiej prywatyzacji”, jest mój rozdział: „Rady nadzorcze”. Chodzi w nim o rady nadzorcze spółek skarbu państwa właśnie w kleszczach interesów partyjnych i grupowych.

Skupię się na tym przykładzie. Rady nadzorcze były i są powoływane przez odpowiednich ministrów, na których wywierają naciski odpo-

wiednie gremia partyjne. Problem w tym, że nie chodzi głównie o partię, która nominowała do władzy. To, że jest to rodzaj korupcji politycznej, nie ulega wątpliwości. Czasami jest to bardzo ewidentne, czasami mniej. Mnie nie chodzi jednak o przykłady, ale o mechanizm zjawiska. Chodzi też o to, jaka jest atmosfera, jaka jest sytuacja, w której określone ludzie pełnią różne funkcje, to znaczy o skok z polityki do pieniędzy, na przykładzie właśnie tych spółek. I wracam do ostatniej, rządzącej koalicji, która pół roku temu przestała rządzić. Jeżeli więc nawet przyjmujemy, że z patologią władzy, z korupcją mieliśmy do czynienia zawsze, to z czymś takim jak w ostatnich 4 latach nie mieliśmy do czynienia nigdy dotąd. Nigdy nadużycia nie były na taką skalę.

Wracam do tematu naszej konferencji. Czy chodzi o to, że akurat ci ludzie byli mniej moralni? Pewnie tak, ale to nie jest chyba główna przyczyna tego zjawiska. Myślę, że jest nią świadomość bezkarności. Jeżeli się uważa, że nie jest sprawowana ani kontrola wewnętrzna, ani kontrola społeczna, kontrola zewnętrzna, to musi być, jak było. Myślę, że teraz jest sytuacja inna, jeżeli chodzi o bezkarność. Chyba żaden z polityków i z szerszej pojętej grupy osób sprawujących władzę i wpływających na tę władzę nie sądzi, że jest bezkarny, że jest ulubieńcem narodu i że po prostu wszystko może. Na pewno nie i na szczęście, że tak jest.

Po drugie, jest jeszcze jedna kwestia – fachowości. Przy pewnym poziomie – a myślę, że niemożliwe, by politycy byli mniej fachowi niż ci z ostatniej koalicji, myślę tutaj głównie o AWS-ie – fachowość i kompetencje wiążą się też z tym, że człowiek chce jednak robić to, co powinien robić. Że jeżeli dba o swoje interesy, to dba także o interesy całości, dba nie tylko o to, żeby Polska nie zginęła, ale żeby nie upadały przedsiębiorstwa itd.

Dzisiaj trwa dyskusja na temat spółek skarbu państwa. Nie mam jeszcze aktualnych materiałów, ale jestem pewna, że także jest to nominacja partyjna. Trudno sobie wyobrazić, żeby było inaczej. Nie znam kraju, w którym byłoby inaczej. Jestem jednak przekonana, że ludzie będą fachowi oraz przede wszystkim, że będzie sprawowany nadzór. Z tego, co robi minister Kaczmarek, można sądzić, że wreszcie będą sprawowane funkcje właścicielskie, które nie były sprawowane.

W książce „Manowce polskiej prywatyzacji” pisałam, że nie wiadomo, po co są rady nadzorcze i zarządy w spółkach skarbu państwa. To kosztuje bardzo dużo, podczas kiedy właściwie tylko odpowiada na zapotrzebowania partyjne i grupowe. Teraz mam nadzieję, że ten nadzór będzie sprawowany. Moja dobrze poinformowana intuicja skłania mnie

do ostrożnego jednak optymizmu w tej sprawie, także w sprawie zachowań polityków.

Chciałam nawiązać do tego, co mówił pan premier Rakowski. Myślę, że zainteresowanie tymi problemami powinno być większe. I jeszcze jedno wobec tego, co przedstawił pan profesor Dołowy na temat korupcji. To było rzeczywiście bardzo ciekawe, bardzo mi się podobało, ale nie zgadzam się z jedną rzeczą. Otóż dla mnie korupcja jest związana z polityką, to najwyższe piętro korupcji. Dla mnie jest ona związana z władzą i z przywilejami. I na tę korupcję i na te dysfunkcyjne zachowania nie ma zgody w społeczeństwie. Tej się nie akceptuje. To było bardzo wyraźne w odrzuceniu tej ekipy władzy, która przedtem rządziła. To znaczy, że nawet jak się uważa, że ja sam kradnę, bo jestem biedny, bo muszę, to nie powinni kraść i nie powinni niegodziwie się zachowywać ci u góry. Jak oni się tak zachowują, to my ich wymienimy, bo my już ich nie chcemy. Czyli w tym sensie jest tu jakaś kontrola i z tego chyba trzeba się cieszyć. Dziękuję bardzo.

### **Eugeniusz Kabatc**

Wiceprzewodniczący polskiego oddziału Stowarzyszenia  
Kultury Europejskiej (SEC)

Panie Przewodniczący! Pani Mario! Mili obecni goście i miejscowi stali bywalcy tej sali!

Z ogromnym wzruszeniem staję przed Państwem w tej właśnie sali, z tym szczególnym klimatem, moim zdaniem nasyconym nie tylko polityką, ale także pewną społeczną, nazwijmy to, moralnością.

Ja trochę jednak z innej beczki, tej, która czasem mnie najbardziej interesuje, czyli nie z beczki miodu, tylko raczej z beczki dziegciu. Mnie się wydaje, że to, o czym dyskutujemy, jest o wiele szerszym tematem niż tylko obecny stan kultury politycznej i stan moralności w Polsce. Dlatego pozwolę sobie trochę odejść od warunków polskich ku bardziej uniwersalnym, ogólnym.

Pan marszałek powiedział, że dobrze byłoby, iżby nasza polityka przesycona była kulturą polityki. Otóż chcę Państwu powiedzieć, że w naszej organizacji, która nazywa się Stowarzyszenie Kultury Europejskiej, istnieje pojęcie bardzo podobne, ale odwrotne, tzn. odwrotne nie w sensie, tylko w nazewnictwie. My mówimy o polityce kultury, promujemy niejako politykę, która dzisiaj interesuje także nasze społeczeń-

stwo, bo wszyscy, każdy z nas, każdy obywatel polski, czuje się politykiem i powiada: dajcie mi władzę, to ja pokażę, jak powinno się rządzić. Zresztą podobnie jest i w kulturze, każdy zna się na kulturze, chociaż mniej się o tym dzisiaj mówi.

W przekonaniu naszej organizacji, która ma swoją siedzibę w Wenecji, a więc na skrzyżowaniu kultur, i gdzie bardzo wielu filozofów dbało o to, iżby ta organizacja zachowała wspólnotę europejską od początku swego istnienia, od ponad pięćdziesięciu lat, trzeba także umieć mówić o kulturze politycznej. To znaczy, żeby kultura stanowiła element polityki, żeby mogła być najważniejszą częścią polityki, żeby mogła wrastać w to pojęcie polityczne i współtworzyć je. To znaczy trzeba współtworzyć sens bytu społecznego właśnie poprzez kulturę i sztukę, która jest trudniejsza, ponieważ jest zawsze pełna tajemnic, ale jednocześnie współtworzyć to, co my nazywamy polityką kultury. W tym mieści się, jak Państwo wiedzą, pojęcie dialogu, który jest elementarną cechą także chyba w polityce pewnego kompromisu, o czym się mówiło. Mówiło się także o wartościach wyższych. Wspominał o tym niedawno ksiądz profesor Łyko.

Chciałbym dotknąć pewnego tematu, wybierając tylko jedną z uwag z moich notatek, mianowicie pewnej wartości niższej. Ta wartość niższa jest jednak wartością ogromną. Niestety, suma wartości niższych nie tworzy wartości wyższych, a to bardzo by się przydało. Rzecz polega na nienawiści, która towarzyszy zwłaszcza poczynaniom politycznym, ale także społecznym, a także bardzo często w kulturze. To jest przykre dla mnie, bo jestem raczej człowiekiem kultury niż polityki i ubolewam z tego powodu, tym bardziej zresztą, że rodzaj buntu klerków z początku tego wieku skończył się, moim zdaniem, zdradą klerków. To znaczy nieumiejętnością angażowania się w działalność polityczną intelektualistów.

Przykłady można mnożyć. Wystarczy przywołać straszny i nie tak dawny. Myślę o Jugosławii, kiedy występowali intelektualiści, każdy w imieniu swojej republiki i emanowali – delikatnie mówiąc – nienawiścią wobec siebie. Zamiast łączyć – dzielili, a nam się wydawało, że intelektualiści poprzez swoje idee humanistyczne raczej jedną.

Nienawiść jest jak pies Baskerville'ów, to znaczy sam stworzony jest przez nienawiść i sam wzbudza nienawiść dodatkowo. Jest to rzecz, którą Państwu chcę przedstawić w formie pewnego zwierzenia emocjonalnego, gdyż bardzo często i polityczne, i kulturalne obszary są „podsyte” właśnie pierwiastkiem emocjonalnym, przede wszystkim nienawiści. Im większą on rolę odgrywa, tym bardziej jest niebezpieczny,



znajduje pole w chaosie działań, w coraz wyraźniejszym chaosie. Coraz trudniej jest odwołać się do pewnych stałych wartości, nawet religijnych, chociaż religia próbuje utrzymać swoje stałe wartości od tysiąca lat, ale jak widzimy, czasem też przyznaje się do błędów, do zakrętów, do manowców. Coraz trudniej także w etyce, do której politycy coraz mniej się odwołują, a szkoda, mimo że istnieje teoria, o której mówiła pani Maria, że polityka jest niezależna od etyki. Moim zdaniem, nie jest niezależna, nic nie jest niezależne od etyki, wszystko gdzieś ma swój początek lub koniec w etyce, także religia.

To jest o tyle ważne, kiedy przypomnimy sobie, że w świecie spraw społecznych rzeczy się mają tak, jak się ludziom wydaje, co zostało kiedyś powiedziane z głębokim smutkiem, nie ja to wymyśliłem. Już przed wojną mówiło się o tym. I dlatego ten rodzaj świadomości jak gdyby uspołecznionych tych pojęć jest tak ważny. Wyobraźnia jest matką opinii. Gniew ludzi nieszczęśliwych rośnie jak żywioł bez nadziei, na ślepo, w przeciwieństwie do gniewu ludzi pysznych, którzy zajęli ławy prokuratorów i sędziów.

Mniej więcej w tym samym czasie, gdy ukazał się drugi z „wściekłych” artykułów Oriany Fallaci, były wielokrotny premier włoski Julio Andreotti wydał swoją – w cudzysłowie – „ideową książkę” o pewnym jezuitcie w Chinach. Fallaci ponownie okrzyknięto rasistką, przy czym jezuita Andreottiego, który żył w XVII wieku, jeszcze urósł jako przykład mądrze realizowanej ekumenii. I to poprzez kroki, które wiązały jego godność chrześcijańską z kulturą chińską. Proszę wziąć to pod uwagę, nie była to próba narzucania czegoś, była to próba wrastania jedno w drugie. I nie dla Chińczyków ten jezuita stał się problemem, lecz dla kościoła.

Kościół ze wszystkich sił przeciwstawia się pierwszeństwu dobra przed prawdą. Jak stwierdza współczesny hierarcha polski: „uczynić zło, będzie ci przebaczone”, „zaprzecz się prawdy, zdradzisz Boga i naród”. Skądinąd mądry Pascal zląkł się dwoistości człowieka. Nazwał wojną domową, tę konfrontację rozumu i namiętności w człowieku, wewnętrzną potrzebą złamania tej równowagi. I tu wkraczamy do klatki najtrwalszej w życiu historycznego człowieka – jego rozdarcie jest bolesne, ale jego podwójny charakter umożliwia mu rozwój w najgorszych warunkach.

I to jest moja nadzieja, którą chętnie dzielę się z Państwem. Państwo też czasem próbują uchwycić się tego. Tak, człowiek jednak się rozwija, choć wydaje się nieraz, że jest to mało prawdopodobne, że od pewnego czasu konsekwentnie powraca do barbarzyństwa.

Ale coraz trudniej odwołać się do jakichś miar obowiązujących w etyce, do społecznych norm. Na przykład ekonomiczny ekspert, którego karkołomne wywody ktoś próbuje obalić argumentem sprawiedliwości społecznej, odpowiada: sprawiedliwość społeczna? Nie ma czegoś takiego. Ekspert filozofii, w którego rozumowaniu wytyka się brak tolerancji, w odpowiedzi spluwa przez ramię i ogłasza z dumą: nie lubię tolerancji. Nienawiść może być prosta i spontaniczna, może być poszukiwaniem odpowiedzi na czyjąś wzdargę. Powiedz jednak głośno „nienawidzę” – ekscytują się słabi, bezradni ludzie – „ukaz pychę silnego”. Obszar psychologii społecznej, w której nie odnaleziono jeszcze klucza do uczuć wzajemnej życzliwości, znajduje się tak naprawdę w zasięgu ręki, wśród szans i mądrości wykorzystywanych tylko częściowo, nieproporcjonalnie do potrzeb i możliwości. Ożywić ten obszar, to jakby przenieść sens empatii na cały świat, na ludzi nie tylko rozumiejących treść przesłania, ale i władnych je urzeczywistnić. Właśnie politycy budują słowem, dialogiem, który koi upokorzenie.

„Pokój” jest pojęciem otwartym i dobrem najwyższym. Jeśli nawet nie wszyscy są o tym przekonani, ruchy pacyfistyczne coraz powszechniej – choć nieraz naiwnie – przynajmniej wspierają tę nieodzowną politykę kultury, w której nie ma alternatywy w wojnie, w zabijaniu i niszczeniu.

Proszę Państwa, wierzę głęboko – mimo że jest to wiara naiwna – że i rozum jest za tym, i rozum nas w tym wspomaga. Dziękuję bardzo za uwagę.

### **Prof. dr hab. Aleksander Krzemiński**

Polska Akademia Nauk

Panie Przewodniczący! Pani Senator! Panie i Panowie!

Temat pasjonujący. Temat, który chyba trzeba by widzieć w szerszym kontekście, mianowicie moralności społecznej i moralności osobistej w działaniach polityków, ale nie tylko w ich działaniach, także w zachowaniu całego społeczeństwa w ostatnich latach.

Niezwykle ciekawe wypowiedzi i pytania są tutaj stawiane. Czy byliśmy moralni? Jest to pytanie do znajdujących się na sali polityków, posłów, dziennikarzy, wszystkich tych, którzy w życiu publicznym brali udział. Czy moralność stała się polityczna? Zapytałbym, czy moralność jest polityką, a może polityka jest moralnością? I wreszcie

wnioski, aby politycy byli moralni. Zabrzmiało to jakoś bardzo kaznodziejsko.

W jednym z referatów, niezwykle ciekawym, bo wygłoszonym przez polityka – nie wiem, czy obecnego, ale na pewno byłego dziennikarza – znaleźliśmy szereg przykładów zupełnie konkretnego zła, które występuje w naszej moralności społecznej i moralności osobistej. To konkretne zło, jako kategoria do rozważenia bliżej, to bezideowość, to archaiczny kapitalizm, to brak wartości wyższych i wreszcie korupcja. W sumie – zjawiska zła, które zagrażają, wypierają moralność z naszego życia. Powiedziałbym wobec tego, że odbudowa praworządności i moralności społecznej i osobistej jest niezwykle konieczna. A może chodzi o ratowanie moralności już w tej chwili? Może tak dramatycznie trzeba by sformułować pytanie. Moralność, odbudowa, a może ratowanie?

Zło zostało wyraźnie w wielu referatach naznaczone, ale nie zawsze zdefiniowane. Co można by tu zrobić próbując się wznieść ponad takie czy inne podziały, a próbując tę wartość, która tu była podkreślana – dobro ogółu – podnieść na najwyższy poziom? Otóż, mnie się wydaje, że po pierwsze, trzeba wyraźnie naświetlać i demaskować zaniechania nielegalne, trzeba popierać ludzi, którzy otwarcie walczą z korupcją, trzeba wreszcie zauważyć, że nasz organizm społeczny nie jest zdrowy. Nie chcę powiedzieć, że jest chory, ale nie jest zdrowy.

Po drugie, wydaje mi się, że każdy z nas ponosi jakąś część odpowiedzialności za to, co się dzieje, za to, co się stało i za to, co będzie się działo. To odpowiedzialność osobista, która się składa później na odpowiedzialność społeczną.

Jaka może być terapia wobec tych działań? I to terapia dla całego społeczeństwa, nie tylko dla polityków, nie tylko dla kupców, nie tylko dla przedsiębiorców, bo właśnie taka terapia jest potrzebna. Wydaje mi się, że trzeba unikać nieuzasadnionych uogólnień, których jest pełno w naszej prasie. Dwóch ludzi wyraziło jakieś zdanie, a mówi się, że to ogół wyraził. Trzeba unikać oskarżeń, które nie zostały udowodnione. Najpoważniejsze polskie dzienniki wzięły udział w kampaniach oskarżeń, obwiniania. No i wreszcie – nie chciałbym, żeby osoby znajdujące się tutaj na sali posądziły mnie o jakieś diaboliczne zamiary – trzeba rozliczyć komunizm, który był zjawiskiem nie do końca w gruncie rzeczy rozliczonym. Tu nie chodzi o to, żeby karać, tu nie chodzi o to, żeby wynajdywać ludzi, choć ci, którzy popełnili przestępstwa, muszą być ukarani. Ale jakimś zjawiskiem degradacji jest pocieszanie się czy zwrot tak popularny w Polsce – jakoś to będzie. Proszę bardzo szcze-

gółowo przeanalizować wystąpienia naszych parlamentarzystów. One w gruncie rzeczy ciągle kończą się wnioskiem – jakoś to będzie – a nie mają odwagi podjęcia tych spraw, które przed nami stoją. Chociażby tej sprawy, o której mówił pan Rakowski, archaicznego kapitalizmu, który przecież rozkłada moralność w naszym społeczeństwie.

Dzisiaj, gdy się mówi o patriotyzmie – a mówią to na ogół ludzie starsi – to się patrzy na nich dziwnie, a w zasadzie nie drukuje się też tego, jeżeli chcą coś na temat patriotyzmu napisać.

Trzecia sprawa, trzeba odbudowywać wartość dobra wspólnego, znaczenie odpowiedzialności osobistej w zakresie przyjętych ról społeczno-politycznych. Przychodzą przecież kolejne ekipy, potem odchodzą, przychodzą kolejni politycy i właściwie nikt tych ludzi nie rozlicza z ról, które pełnili.

I wreszcie – ja jestem człowiekiem bezpartyjnym – wydaje mi się, że odnowa wszystkich partii politycznych jest w tej chwili niezwykle ważna, i to odnowa poważna i radykalna. Bo chyba i tu obserwujemy bardzo szeroko zakrojoną patologię.

Jeszcze jedna niezwykle ważna sprawa. Żyjemy na planecie, gdzie pewne narody bardzo cierpią, żyjemy na planecie, na której solidarność międzyludzka jest tak niezwykle ważna. Czy dajemy wyraz tej międzyludzkiej solidarności? Jesteśmy świadkami niesamowitych zupełnie działań, które przypominają najgorsze czasy okupacji hitlerowskiej; cierpienia krajów sąsiednich.

Myślę, że w świetle tego, co Państwo powiedzieli, w świetle wszystkich referatów, jeżeli uważnie spróbujemy ich treści zsyntetyzować, musimy chyba przyjąć wniosek, że moralność trzeba ratować. Dziękuję bardzo.

### **Prof. dr hab. Dionizy Tanalski**

Wyższa Szkoła Pedagogiki TWP, Warszawa

Panie Przewodniczący! Proszę Państwa! Czas zmusza mnie do ograniczenia się do dwóch tylko spraw, choć chciałbym poruszyć ich więcej, a także do mówienia hasłowo, za co Państwa przepraszam.

Pani profesor Szyszkowska przypomniała trzy teorie stosunków między moralnością a polityką. Odpowiada mi ta, która mówi, że istnieje związek, organiczna więź między polityką i moralnością, i to dwustronne powiązanie, wzajemne oddziaływanie. Wydaje mi się, że w naszej dzi-

siejszej konferencji ten pogląd właśnie dominuje i jest to inna nieco sytuacja niż bywa w innych gremiach czy na innych spotkaniach, kiedy padają głosy, że nie ma relacji, związków między moralnością a polityką, że polityka jest zupełnie immoralna, czy też nie ma nic wspólnego z moralnością, czy też jest niemoralna.

Zatem, opowiadam się za teorią organicznych związków polityki z moralnością. Na tej podstawie też uważam, że nie ma ludzkich działań, które by nie miały jakichś wartości – pozytywnej lub negatywnej. Wszelkie ludzkie działania, które pozostawiają za sobą skutki ważne dla ludzi, dla społeczeństwa, są dobre lub złe. A to jest wartościowanie i to jest aksjologia, to jest moralność.

W związku z tym chcę poruszyć sprawę dość dziwnej dla mnie walki z ideologią, walki o dezideologizację życia społecznego, walki o dezideologizację państwa i działań polityków. Myślę, że kryje się w tym impecie walki z ideologią jakieś nieporozumienie, że ogranicza się pojęcie ideologii dla programów i interesów partykularnych, partyjnych, które się z kolei utożsamia z jakimiś złymi intencjami. Ponieważ jedna partia dąży do tego, druga do tamtego, to znacząco działają ideologicznie, a skoro ideologicznie, a ideologia według starej teorii jest świadomością fałszywą, to walczmy z ideologią.

Jeżeli nie ma ludzkich działań, które są obojętne moralnie, to także działania polityków moralnie obojętne nie są, to znacząco są one zawsze motywowane jakimś rozpoznanem sytuacji społecznej i jakimś programem. Program jest i musi być zawsze oceniany, czy jest dobry, czy jest zły, czyli moralność jest do tego potrzebna.

Uważam, że mogą być ideologie nie tylko partykularne i partyjne i nie tylko ideologie złe, które należy tępić – bo takie są, były i chyba długo jeszcze będą – ale mogą być ideologie i są ideologie humanistyczne, które mają nawet zakres ogólnoludzki. Jeśli na przykład jakaś religia, dajmy na to chrześcijańska czy buddyjska, czy jakakolwiek inna, mówi, że działa w interesie wszystkich ludzi, że należy miłować wszystkich ludzi, to niezależnie od tego, jak w praktyce jest realizowana, jest to hasło ideologiczne ogólnoludzkie, humanistyczne, godne poparcia. Mogą być także ideologie humanistyczne niepartykularne, świeckie, niereligijne. Zatem proponuję, abyśmy – jeśli temat jest interesujący i ma możliwość kontynuowania – zajęli się zjawiskiem walki z ideologią. Przeciwstawiam się tej walce.

Druga sprawa, o której chcę mówić, to problem nauczania moralności.

Dominuje w naszym systemie nauczania, od przedszkola począwszy, a kończąc na studiach wyższych i jeszcze dalej, taki model, że należy nauczać katalogu wartości dobrych oraz mówić, które są złe. I jeśli spełni się to zadanie nauczania katalogu wartości, znaczy, że wypełniło się zadanie nauczania moralności. Takie nauczanie moralności nie wymaga wiele czasu ani wiele wysiłku, dlatego że dość łatwo dziecko, młody człowiek, a także człowiek dorosły zapamiętuje to nauczanie. Gorzej jest z realizowaniem tych wartości.

Wydaje mi się, że powinniśmy uczyć nie tylko katalogu wartości, lecz przede wszystkim, a może obok katalogu wartości, przekazywać wiedzę o skutkach moralnych ludzkich działań, działań polityków, działań inżynierów, działań biologów, lekarzy. Jeśli na przykład polityk jest zwolennikiem wolnego rynku i powiada, że niewidzialna ręka rynku reguluje ludzkim życiem i popiera ten rynek, to on popiera pewną sytuację, która pociąga za sobą określone skutki moralne. On powinien wiedzieć, jakie skutki moralne pociąga za sobą jego koncepcja rynku. Ekonomista natomiast powinien znać nie tylko katalog wartości, ale znać skutki swoich ekonomicznych działań. Podobnie polityk, podobnie biolog, który manipuluje w mikrobiologii człowieka i wywołuje pewne sytuacje, które mogą dać skutki moralne. Podobnie inżynier, który buduje maszyny, stawiające człowieka w określonej sytuacji, pociągającej także za sobą moralne skutki, bezpośrednio lub pośrednio.

Mój postulat byłby taki – jeśli w ogóle ma on sens na dzisiejszej konferencji – że należałoby dążyć do zmodyfikowania sposobu nauczania moralności. Idzie nie tylko o nauczanie, o wyliczanie samych norm, lecz także o przekazywanie wiedzy o skutkach moralnych i skutkach kulturowych wszelkich ludzkich działań. Dziękuję bardzo.

### **Prof. dr hab. Bronisław Gołębiowski**

Wydział Dziennikarstwa i Nauk Politycznych UW

Panie Przewodniczący! Szanowni Państwo!

Konferencja bardzo mnie zainteresowała ze względu na temat. W zeszłym roku byłem redaktorem tomu szkiców „Moralność Polaków”, gdzie było wiele również o moralności polityków. Konferencja zainteresowała mnie jednak przede wszystkim ze względu na problematykę edukacji młodych politologów, studentów politologii, którzy w perspekty-

wie mogą być politykami, ale nie muszą, oraz ze względu na edukację obywatelską.

Oczywiście to łączy się z wypowiedzianymi tutaj tezami, czy niemoralni politycy nieprzyzwicie demoralizują społeczeństwo, tak jak mówiła pani profesor Szyszkowska czy profesor Dołowy, bo właściwie mamy takich polityków pod względem ich moralności, ich przyzwoitości, jakie mamy społeczeństwo.

Obserwacje, które prowadzę od lat wśród młodzieży studenckiej – politologów na Uniwersytecie Warszawskim i polonistów w Wyższej Szkole Humanistycznej w Pułtusku – wskazują, że niewątpliwie mamy do czynienia z wpływem bardzo negatywnym praktyki działania wielu polityków, jeżeli chodzi o kształtowanie awersji do zajmowania się polityką.

Wśród politologów jest to często awersja do wystąpienia w przyszłości w charakterze polityka, co jest dość dziwne przy tym kierunku studiów. A u polonistów, również i u politologów, jest to awersja w ogóle do wstępowania czy zainteresowania się partiami politycznymi i ich programami. Jest to oczywiście, moim zdaniem, szczególnie niebezpieczne dla edukacji obywatelskiej. Jeżeli bowiem elita z wykształceniem politologicznym i polonistycznym nie będzie się tym interesować, nie będzie nadawać pewnego tonu w tej dziedzinie, to widzę to czarno. Stąd też dość powszechny jest pogląd, że politycy, czy duża ich część, są amoralni, a polityka jest brudnym zajęciem.

Mam przed sobą książkę, w której znajdują się poglądy osobiste studentów trzeciego roku Instytutu Nauk Politycznych z 2001 r. – dwadzieścia cztery wypowiedzi wybrane ze stu trzydziestu sześciu. Mieli oni konferencję na ten temat, z udziałem studentów, licealistów i maturzystów na Uniwersytecie Warszawskim. W tym spotkaniu uczestniczyła również i zabierała głos pani profesor Maria Szyszkowska – za to jeszcze raz dziękuję. Tu też powtarzał się jak refren ten typ wypowiedzi.

Proszę mi pozwolić zacytować parę zdań z jednej z prac. To są ludzie dwudziestoletni, trzeci rok politologii: „Miejmy nadzieję, że my i nasze dzieci będą żyły w państwie wolnym i demokratycznym, gdzie ludzie potrafią ze sobą rozmawiać. Politycy nie dbają tylko i wyłącznie o swój interes, karierę i stołki, ale służą ludziom. Takie powinno być powołanie polityka – do służby. To nie jest proste, wiem, ale decydując się na coś, trzeba starać się to robić dobrze. Jeżeli ktoś się do czego nie nadaje, to niech się nie pcha, są inni, którzy zrobią to lepiej. Chciałabym, aby w XXI wieku powrócono do ideału polityka, czyli sługi społeczeństwa, do tego, by nie było korupcji na najwyższych szczeblach władzy, by lu-

dzie przyglądając się pracy swoich przedstawicieli byli z nich dumni, by nie musieli za nich się w świecie wstydić, by byli dumni z tego, że są Polakami.

Osobiście trochę wiem, jak wygląda świat polityki i dlatego bardzo bym chciała, by się to zmieniło. Wiem, że są jeszcze ludzie, dla których liczy się człowiek, a nie pieniądze i władza. Jest to trochę optymistyczne, więc dlatego myślę, że można zmienić wizerunek polityka i nie jest na to jeszcze za późno.”

Nie chciałbym przedłużać swojego wystąpienia, zgodnie z apelem pana przewodniczącego, jednak muszę powiedzieć, że obserwuję od lat, bezpośrednio stykając się ze studentami na seminariach i w innych sytuacjach, iż wśród studentów politologii – chodzi mi tutaj o nich w tej chwili – ich postawy można podzielić na prospołeczne i aspołeczne. Znając tych studentów dostrzegam pewną prawidłowość: aspołeczni chcą robić karierę w polityce, prospołeczni – nie. Czy te przykłady nie mówią nam o wpływie w tym wypadku pewnego przykładu polityków, którzy przekraczają te normy?

I ostatnie zdanie. Wracając do wypowiedzi studentów, właśnie przenikanie dwóch światów, świata nowobogackich, tego naszego kapitalizmu, i polityków jest najczęściej pokazywane jako coś nienormalnego.

Przemilczanie w mediach, o czym mówił premier Rakowski, opisywanych przekrętów, niegodziwości polityków jest też podkreślone najsilniej jako zupełnie niezrozumiałe, prowadzące do demoralizacji, bo albo kłamią dziennikarze – a pamiętajmy, że pracuję na Wydziale Dziennikarstwa i Nauk Politycznych – albo po prostu jest niemoralność ogólnospołeczna, zaniechanie dochodzenia tego, co jest ujawnione całej opinii publicznej.

Wydaje mi się, że jest to bardzo ważna kwestia do refleksji. Dziękuję bardzo.

### **Dr nauk wet. Jacek Andrychiewicz**

Wydział Medycyny Weterynaryjnej Akademii Rolniczej w Lublinie

Panie Przewodniczący! Szanowni Państwo!

Jadąc tutaj byłem bardzo ciekawy, jak konferencja na temat moralności w działaniach polityków będzie brzmiała w uszach człowieka, skromnie powiem, z nizin. Z polityką nie mam nic wspólnego, pracuję w zawodzie, który jest daleki od tych norm, o których tutaj mówiono.



Pracuję z innymi zupełnie społecznościami, których reguły ustalały się tysiące, jeśli nie miliony lat, co jasno jest sformułowane.

Miło mi było usłyszeć informację podaną z delikatnością kobiecą, a właściwie nie informację, tylko sugestię, że polityka jest amoralna. Pani profesor Szyszkowska ma rację, bo tak my chyba odbieramy to wszystko, co się dzieje dookoła nas. Szkoda, że nie ma pana marszałka Longina Pastusiaka, bo ze wszystkim, co sformułował, się zgadzam. To, że świadome dążenie do celu jest piękne, że ku chwale społeczeństwa, dla dobra społeczeństwa, to większość z nas dzisiaj wykreśla, bo niestety, polityka ma to do siebie, że rozmijają się w niej deklaracje z działaniem.

Podoba mi się podział na prokuratorów, sędziów i historyków, jeśli chodzi o polityków. To doskonała klasyfikacja, oddająca istotę rzeczy. Brakuje tylko realnego podejścia i zajęcia się codziennością, problemami społeczeństwa, żeby było nam jutro troszkę lepiej. Nie zgadzam się z tym, że dla polityków wyborca jest cenzorem i egzekutorem. Dzisiejsza ordynacja wyborcza jest tak sformułowana, że wyborca ma czasami mały wpływ na to, kogo wybiorą do Sejmu i do Senatu.

Bardzo mi się podobało rzeczowe, krótkie wystąpienie pana profesora Dołowego. Syntetyczna diagnoza dzisiejszej rzeczywistości, bardzo klarowne sformułowania i delikatne sugestie. I myślę, że gdyby politycy wzięli pod uwagę głosy takich właśnie ludzi, jak pan profesor i chcieli je zrealizować, inna by była rzeczywistość, inna by była nasza przyszłość.

Panie premierze Rakowski, pana wystąpienie, realisty politycznego i życiowego, wzbudziło we mnie dużo sympatii i zarazem spowodowało to, że przypomniały mi się lata, w których pan jako redaktor naczelny „Polityki” zorganizował jesienią 1967 r. konkurs dla inteligencji z małych miast i wsi. Dzisiaj mówimy o kreowaniu pozytywnych postaw, o tworzeniu wzorców, za komuny, właśnie wtedy, „Polityka” między innymi dała szansę tym młodym ludziom ze wsi i miast na stworzenie jakiegoś obrazu pozytywnego.

Wtedy to się nie nazywało kreowaniem rzeczywistości czy stwarzaniem warunków, to była po prostu ich działalność. Jestem bardzo wdzięczny panu premierowi za użyte sformułowanie, że dzisiaj rzeczywistość należy do średniaków. Ale chyba należy również do ludzi mających, oprócz tych średniaków. Oczywiście średniactwo nie zawsze idzie z posiadaniem pieniędzy, natomiast posiadanie pieniędzy – to już zostawiam na boku.

Jeśli chodzi o wystąpienie księdza profesora Łyko, to uważam, że świetne jest określenie, że tolerancja ma piękną matkę, a jest wspaniałą

córką. I tak będę z tym szedł w życie i będę dalej przyglądał się i słuchał wystąpień na różnych konferencjach z punktu widzenia mojego zawodowego i życiowego. Bardzo serdecznie dziękuję za zaproszenie, za umożliwienie mi obecności na tym spotkaniu.

Podsumowując wszystkie wystąpienia, wydaje mi się, że sformułowania, które dzisiaj padły, są bardzo trafne i rzeczowe. Wyjaśniają nam wiele przyczyn dyskomfortu intelektualnego dzisiejszych czasów. Chciałbym tylko, żeby to, co było dzisiaj mówione, w jakiś sposób przetransponowało się na prawo, ustawy i uchwały sejmowe czy poprawki senackie, żeby ta rzeczywistość wykorzystywała głosy takich ludzi, jakich dzisiaj miałem zaszczyt wysłuchać. Dziękuję bardzo.

### **Ks. prof. dr hab. Florian Lempa**

Uniwersytet w Białymstoku oraz Wyższa Szkoła Handlu i Prawa w Warszawie

Chciałbym podkreślić, że są trzy kategorie osób, które odpowiadają w najwyższym stopniu za kształt życia społecznego. To są politycy, dziennikarze i duchowni. Wszystkie wojny, jakie są na świecie, były wywoływane przez te trzy kategorie. Tak jest. Dlatego mamy jako społeczeństwo prawo oczekiwać, by przedstawiciele tych zawodów byli w służbie przede wszystkim pokoju społecznego.

Czego należy oczekiwać w szczególności od polityków? Tutaj nie padło takie słowo, jak manipulacja, ale obawiam się, że właśnie to ujmuję politykom najbardziej – próba manipulacji społeczeństwem. Na różne sposoby to samo robią i dziennikarze, i duchowni. Jest to bardzo niebezpieczne. Człowiek ma godność osobistą. Próba manipulacji nim jest zamachem na godność osoby ludzkiej. Jeżeli jest człowiek wierzący, wie, że to jest obraza boska w najwyższym stopniu, gdyż jest stworzony na obraz i podobieństwo Boże. Dlatego nie wolno manipulować. Wszystkie kategorie osób powinny być w służbie prawdy.

Chciałbym ustosunkować się do poglądu pani profesor Szyszko-wskiej, odnośnie do relacji – polityka a moralność. Rozumiem panią profesor, że nie może być tak, iż przypuścimy, że np. jest większość w parlamencie o orientacji światopoglądowej na przykład chrześcijańskiej, że zdominuje ona społeczeństwo pluralistyczne i będzie próbowała narzucać swoją opcję ideologiczną. To jest bardzo niebezpieczne i niezgodne

z takim bożym spojrzeniem na świat, bo przecież Pan Bóg, jeśli chciał stworzyć nas i tak, i tak myślących, to patrząc z punktu widzenia religijnego – wszyscy ostatecznie jesteśmy chciani przez Niego.

Trzeba mieć szacunek zatem do każdego człowieka, do każdego poglądu. Od polityków należy oczekiwać bardzo ważnego przymiotu i cnoty powściągliwości w tworzeniu takiego prawa, które będzie rodziło konflikty społeczne. Na przykład przypomnijmy słynne przerywanie ciąży. Po cóż musi być regulacja państwowa, prawna tych kwestii, jeżeli nie ma w nich zgody społecznej? A ileż było kłótni. Prawo powinno regulować te dziedziny, na które jest zgoda społeczeństwa, że prawo to będzie aplikowane, a tam, gdzie nie musi, niech nie ingeruje. Katolicy, jeśli są katolikami, są wewnętrznie przekonani, że życie należy szanować od chwili poczęcia i będą je szanować, jeżeli są autentycznymi katolikami. Dlatego pewnych rzeczy należy unikać. Nie orzekać takich praw, które rodzą konflikty społeczne.

Jak należy patrzeć na prawo? Na prawo – przynajmniej ja tak uczę studentów – powinno się patrzeć jako na minimum miłości należnej drugiemu człowiekowi, a miłość to nic innego tylko dobro. Czyli wszystko ma służyć dobru. Prawo ma zagwarantować to minimum dobra, minimum, bo nigdy nie osiągniemy pełni.

Żeby w Sejmie znaleźli się twórcy zdrowego, dobrego prawa, powinna być najpierw przeprowadzona lustracja, a nie dopiero po wejściu do Sejmu. Nawiązując do odległej przeszłości, w Rzymie lustracja też była, do Senatu nie dostał się nikt, kto wobec prawa był skorumpowany, skompromitowany, nikt, kto miał jakieś noty cenzorskie. Przez 5 lat wiązało to wszystkich kandydatów do Senatu.

Można wprowadzić jakieś ograniczenia, że kandydat do Sejmu czy Senatu musi spełniać określone wymagania. Taka lustracja uprzednia powinna być, tak samo powinien być jakiś wewnętrzny regulamin parlamentu, który prowadziłyby do tego, by posłowie nie trwonili czasu, nie zmuszali innych do słuchania wywodów niepotrzebnych. Powinien być jakiś zapis w regulaminie, że jeśli parlamentarzysta ma uwagi krytyczne, powinien przedstawić równocześnie konstruktywne rozwiązania. Wtedy ten czas będzie efektywnie wykorzystany. A tak często nieodpowiedzialnymi wystąpieniami obniża się autorytet posłów i senatorów. Dziękuję.

**Dr Stefan Król**

historyk, malarz, filozof

Nie zgadzam się z tezą: jakie społeczeństwo, tacy politycy, że społeczeństwo ma taką władzę, na jaką zasługuje. To jest nieprawda, bo nie społeczeństwo decyduje o politykach, lecz politycy decydują o społeczeństwie. Oni decydują o wszystkim, co w państwie się dzieje. Dlatego uważam, że moralność polityka to dbałość o dobro własnego państwa i jego obywateli. Polityka jest na tyle niemoralna, na ile niemoralni są politycy rządzący krajem. Moralność obywateli zależna jest od moralności rządzących, a nie odwrotnie.

Występujące wśród rządzących takie zjawiska jak: defraudacja, korupcja, niesprawność rządu, niedbałość o losy państwa są przyzwoleniem dla rządzących na podobne postępowanie w każdej dziedzinie życia. A to się dzieje we wszystkich ośrodkach władzy państwowej i gospodarczej. Stosunki między władzą a obywatelem ulegają całkowitej degeneracji.

Następny punkt. Przez 12 lat transformacji znów Polska, tak jak za czasów rozbiorów, „nierządem stoi”, bo ma słabą władzę i chyba celowo dezorganizującą państwo polskie. Upada jej polityczne i gospodarcze znaczenie. Zmieniające się rządy nie mają autorytetu wśród obywateli. Jeśli władza nie ma autorytetu, to i państwo nie ma autorytetu ani w świecie, ani wśród obywateli. Politycy współcześni nie mają wizji państwa i dlatego też kraj i społeczeństwo jest duchowo puste, tak puste, jak puści są politycy.

Cóż nam w tej chwili niosą politycy?

Jako jedyną ideę niesie się nam wejście do Unii Europejskiej, ale wstępujemy do tej Unii nie z podniesioną dumnie głową, lecz ze zgiętym karkiem biedaka. (*Oklaski*)

Jakie widzę postulaty, aby rządy miały uznanie i autorytet u swoich obywateli? Aby politycy mogli być wiarygodni, należy zacząć od robienia porządku i naprawy samych polityków. Należy usunąć z rządu, Sejmu i Senatu tych polityków, posłów i senatorów, którzy kiedykolwiek pobrudzili swoje ręce sprawami karnymi, gospodarczymi i przestępstwami. Immunitet poselski nie powinien chronić przestępców, mimo iż zostali wybrani. Jeżeli zostali wybrani, to znaczy, że społeczeństwo zostało wprowadzone w błąd, i należy uprzytomnić obywatelom, że wybrali złodziei i kanciarzy.

Wszyscy państwowi urzędnicy rządzący gospodarką dopuszczający się nadużyć, defraudacji i korupcji powinni być osądzeni, a kary, które się

im powinno wymierzać, musiałyby być o 50% wyższe niż dla każdego pospolitego przestępcy. Polityk powinien ponieść podwójną karę, bo ma być bardziej uczciwy niż obywatel. Powinien odpowiadać i za degenerację społeczeństwa. I powinien ponosić karę nie tylko za to, że ukradł, nie tylko za to, że zdefraudował, nie tylko, że popełnił takie czy inne przestępstwo, ale za to, że był nieuczciwy. Należałoby może stworzyć niezależny sąd, który by to regulował i rozpatrywał pilnie sprawy nieuczciwych polityków.

I jeszcze jedno. Polska musi mieć program rozwoju państwa, nawet wtenczas, gdy będziemy w Unii Europejskiej. Polska takiego programu nie ma i nie mają go politycy. Są bez idei i bez programu. Każde takie państwo jest słabe, będzie coraz słabsze i będzie popadać w zależność od innych.

To nieprawda również, że mamy demokrację. Demokracja, to znaczy rządy ludu. Nie ma, nie było i nie będzie takiego systemu politycznego.

I dlatego też do polityków się zwracam. Proszę się zastanowić nad swoim ja, nad swoją moralnością i oczyśćcie się sami, nie oczekujcie tego od narodu. Dziękuję.

### **Red. Maciej Małek**

Zastępca redaktora naczelnego „Chłopskiej Drogi”

Wiele wystąpień było dość luźno związanych z tematem dzisiejszej konferencji. Ja z tej konwencji się również nie wyłamię, a to przede wszystkim dlatego, że spodziewałem się znaleźć dzisiaj odpowiedź na szereg pytań. Tymczasem pytań jawi się jeszcze więcej niż w momencie, kiedy tu przyszedłem.

Pani profesor Szyszkowska powiedziała we wstępie, że brak jednej uniwersalnej moralności nie oznacza akceptacji zachowań niemoralnych i to na pewno prawda, to czujemy chociażby instynktownie. Niemniej znacznie trudniej przychodzi weryfikować tę tezę w praktyce. Bo o ile wszyscy zdajemy się podzielać taki pogląd, że „nie zabijaj” jest rzeczą bezdyskusyjną, o tyle z praktyką bywa już różnie, o czym chociażby ksiądz mówił w odniesieniu do aborcji. Teraz kolejny świeży przykład medialny: rodzice, którym odmówiono badań prenatalnych, skarżą szpital. Lekarz powoływał się na swoje sumienie, ale przecież nie ma przymusu pracowania w placówce publicznej służby zdrowia. Niechaj

on swoje sumienie uprawia na własny rachunek we własnej praktyce lekarskiej.

Poza tym w wielu wypadkach jesteśmy niewolnikami stereotypów. Książd profesor Łyko podniósł kwestię świeckości państwa jako pewnej wartości uniwersalnej, akcentując jednocześnie swoją przynależność do stanu duchownego, czyli niejako wprost potwierdził moją tezę.

Profesor Dołowy mówił o licznych znanych z praktyki życia codziennego dowodach wdzięczności. Wszyscy przecież biorą i stąd tak wysoki w praktyce – jak cytowane badania wykazały – stopień społecznego przyzwolenia na działania, najogólniej mówiąc, niemoralne wśród polityków.

Pytanie, na ile ten stereotyp jest prawdziwy? Na ile ktoś, przecież wszyscy biorą, to zważył i zmierzył? Odwołam się do dygresji, którą jeden z dyskutantów poczynił na temat moralności w środowisku naukowców. Ono jest dzisiaj spauperyzowane, stąd ktoś poza macierzystą placówką ma szereg innych wykładów. Słyszałem od jednego z profesorów, że w trzecim terminie – młodzież się jeszcze nie zorientowała – w szkole prywatnej ocenia wszystkich studentów choćby na trzy z trzema, ponieważ już za kolejne podejścia do egzaminu nikt mu nie płaci.

Myślę, że problem moralności, także w polityce, zaczyna się, poza wszystkim, na poziomie profesjonalizmu. Tego dotknął pan marszałek Pastusiak, gdy mówił o tym, że 60% parlamentarzystów obecnej kadencji piastuje swoją funkcję po raz pierwszy. Jak więc mają oni stanowić dobre prawo, które ma regulować pewne sytuacje społeczne? Tu znowu odwołam się do tego brania bądź niebrania. Nie tak dawno głośna była sprawa orzeczenia w odniesieniu do nauczyciela, któremu udowodniono, że wziął, natomiast w świetle obowiązującego prawa nie jest funkcjonariuszem publicznym, w związku z czym sąd, który stosuje prawo, nie miał możliwości go ukarać, mimo że jest to sprzeczne z tak zwanym potocznym poczuciem przyzwoitości, że już o moralności nie wspomnę.

To, co mnie uderzyło w tej dyskusji, to fakt, że temat sformułowano jako „Moralność w działaniach polityków ostatnich dziesięciu lat”. Tymczasem dyskutowaliśmy o problemach minionej dekady przez odwołanie się do przykładów historycznych, bardzo głęboko historycznych, chciałoby się powiedzieć.

Rozumiem, że nie wskazujemy nazwisk – to zrozumiałe – natomiast chyba nie do końca ukazujemy istotę problemów i ich społeczne źródła, także takie, jak stopień społecznego przyzwolenia, o którym

wspominałem. A sądzę, że postawienie właściwej diagnozy to pierwszy krok do tego, aby poszukiwać recepty.

Co jeszcze budzi mój niedosyt? Chciałoby się widzieć szersze grono, powiem brzydko, podmiotów naszych dzisiejszych rozważań. Myślę o czołówce różnych ugrupowań reprezentowanych w parlamencie, o członkach Komisji Etyki formacji rządzącej, której to komisji przewodniczy znakomita organizatorka, inicjatorka tej konferencji.

Na koniec chciałbym wrzucić kamyk do własnego koszyka. Myślę o kolegach dziennikarzach, ponieważ tu również dzisiaj na ich temat wiele mówiono. Sądzę, że od dziennikarza powinniśmy wymagać przede wszystkim profesjonalizmu, zwłaszcza w mediach elektronicznych. Jakże często mamy do czynienia z taką oto sytuacją, kiedy pada pytanie i zanim rozmówca ma szansę odpowiedzieć mądrze czy głupio na temat, pada już pytanie następne. W związku z tym, gwiazdą jest nie zapraszany, tylko prowadzący. Wydaje się, że lekceważy w tym momencie odbiorcę, ponieważ odbiorcy nie interesują – jak sądzę – poglądy pani Olejnik, pana Małka, pana Skowrońskiego, tylko zaproszonego rozmówcy.

Tyle zamiast puenty. Dziękuję bardzo.

### **Prof. dr hab. Andrzej Zachariasz**

Dyrektor Instytutu Filozofii Uniwersytetu Rzeszowskiego

Myślę, że naszemu Sejmowi i Senatowi przydałby się Piotr Skarga i rekolekcje oraz że byłoby rzeczą sensowną, gdyby to klub SLD takie rekolekcje naszym politykom przynajmniej raz w roku zafundował.

Proszę Państwa, gdy patrzę po tej sali, to myślę, że właściwie mogliśmy się spotkać gdzie indziej. Gdzie tu są politycy? Po co ta konferencja? Czy oni chcą w ogóle kogokolwiek jeszcze słuchać? Myślę, że już nie. To jest najlepszy dowód, że elita, ci, którzy się za elitę uważają, zupełnie oderwała się od społeczeństwa, nie słucha, bo ona wie, jak jest. Z polityków naliczyłem pięć osób.

Po tylu wypowiedziach faktycznie niewiele można już powiedzieć. Myślę, że można by tu jednak przypomnieć słowa Jakuba Burckhardta. Powiedział kiedyś, że każda epoka ma tyle faktów, że można tworzyć różne obrazy tej samej epoki dobierając odpowiednie fakty. Sądzę, że może znalazłby się ktoś, kto by skonstruował pozytywny wizerunek na-

szej rzeczywistości, ale jakoś tak w przewadze tworzymy negatywny. I to jest jakiś symptom, że przynajmniej przez naszą świadomość negatywnie oceniamy aktualny stan rzeczywistości. Żyjemy w czasach cywilizacji, a nie kultury duchowej. Sfera pragmatyczna, rzeczywistość praktyczna, zdominowała idee, zdominowała kulturę duchową, wartości duchowe, pragmatyzm jest powszechny. To było widać w trudnościach, jakie – przepraszam – pan marszałek Pastusiak miał wtedy, kiedy chciał określić politykę. Poza tym, że polityk ma być skuteczny, że ma przewidywać, tylko nie wiadomo co, może wszystko realizować efektywnie i powinien dbać o rozwój człowieka. To wyraźnie świadczy, że właściwie nie wiemy, dokąd dążymy, że jesteśmy w takiej sytuacji, że faktycznie coś robimy, jakby w tym bagnie się kręcimy, ale bez widocznego celu. Jest to w moim przekonaniu sytuacja bardzo niedobra.

Jednak jeśli już jesteśmy w tym świecie, to powinniśmy wiedzieć, dlaczego jesteśmy. Oczywiście ktoś odpowie, iż są wartości religijne, w których można znaleźć rozwiązanie, jeżeli nastąpił kryzys aksjologiczny. W moim przekonaniu obecnie także i te środowiska przeżywają bardzo głęboki kryzys, bo albo z jednej strony mamy fundamentalizm niebezpieczny dla Europy i świata, albo z drugiej strony mamy właściwie nihilizm. A ci, którzy mają stać na straży moralności i przyzwoitości, robią to, co robią, czyli autorytety same się zdezwuowały.

Co to jest polityka? Mówimy, jest to gra o władzę, prawie wszyscy to Państwo mówią. I co z tego? To jest gra właściwie o swoją pozycję. O to do, jakiej partii się zapisać, żeby przejść w następnych wyborach, co zrobić, jak się przypodobać wyborcom, żeby na mnie zagłosowali. Jesteśmy w sytuacji pewnego nihilizmu politycznego. Zgadza się, że jest pewna rezerwa wobec ideologii. Poglądy w pewnym sensie zanegowały same siebie. Wielkie ideologie dziewiętnastowieczne, w tym sensie, że pociągnęły za sobą masę ludzi, przegrały, same się sfalsyfikowały. My boimy się ideologii, bo a nuż znowu ktoś będzie miał jedyną słuszną prawdę i będzie ją chciał narzucać nam wszystkim. Uciekamy więc do pragmatyzmu, do praktyki, do życia z dnia na dzień, życia w codzienności.

Proszę Państwa, tylko czy można tak żyć z dnia na dzień? To jest taki stan, w jakim był Rzym, kiedy miał upaść. Żyli z dnia na dzień i upadli, gdyż przyszli barbarzyńcy i wszystko zniszczyli. Jeżeli nie tylko Polska, ale i Europa w takiej sytuacji będzie trwała, grozi jej zapewne to samo. Przyjdą ci, którzy mają wielkie idee, nieważne, czy słuszne czy niesłuszne, ale wielkie, i z wielkim przekonaniem gotowi będą oddać za nie życie. Wówczas stanie się to, co się stanie. Fallaci kiedyś o tym pisała i du-



zo miała racji. Oczywiście łatwo jest narzekać, ale co zrobić? Jak wyjść z tej sytuacji? A sytuacja nie jest łatwa.

Po pierwsze, trzeba by znaleźć nowe podstawy aksjologiczne pod kulturę europejską. Niestety ich nie ma, mimo wielkiego wysiłku papieża, na którego się wszyscy powołujemy, ale nikt go tak naprawdę nie słucha, łącznie z politykami formacji, która się na Ojca Świętego co drugi dzień powołuje. Oczywiście nikt to przesada, bo są ludzie, którzy na pewno z pełnym autentyzmem do tego podchodzą. Świat idzie swoim torem. Dokąd zmierza? Nie wiem. Żyje z dnia na dzień, być może, że do nowego faszyzmu, do jakiegoś nowego totalitaryzmu. Wszystko jest możliwe, przecież widać, co się dzieje.

Czy politykę można połączyć z moralnością?

Faktycznie w dotychczasowym myśleniu po Machiavellim mieliśmy taką sytuację, że to się zupełnie wykluczało. Pani profesor Szyszkowska nawiązała do czasów starożytnych, do Platona, Arystotelesa, do tych, którzy tak pięknie mówili, że polityk musi być przede wszystkim moralny, musi działać na rzecz cnoty. Myślę, że mieli rację, to jest też sprawa definicji moralności. Moralność polega na tym, że winniśmy działać na rzecz człowieka w tym sensie, że chodzi o innego człowieka i o siebie samego, działać na rzecz swojego doskonalenia. A jeśli polityka polega na tym, że powinniśmy stwarzać warunki do tego doskonalenia, to te dwie rzeczy można ze sobą połączyć.

Jeden zasadniczy problem – na czym miałyby polegać to doskonalenie? I tutaj łatwa jest sytuacja, kiedy mamy jedną ideę, jedną ideologię i wtedy ona nam daje odpowiedzi. Jednak z drugiej strony człowiek współczesny jest już na tyle wykształcony, na tyle ukształtowany, że może ciężar własnego doskonalenia brać na swoje barki. Problem jest tylko w tym, aby kształtować go w poczuciu odpowiedzialności za świat i za siebie samego. Zawsze był problem celu i drogi. To jeden z ważniejszych problemów wielkich ideologii. Ideologie z zasady mają piękne cele. W pewnym okresie jeden z ruchów politycznych przyjął zasadę, że cel jest wszystkim, droga niczym, więc po drodze mogą być ofiary. W ramach tego samego nurtu myślenia pojawiła się idea, która do dziś panuje w Europie Zachodniej. To było stwierdzenie, że cel jest nigdy niemożliwy do zrealizowania, zawsze jesteśmy w drodze i droga jest wszystkim. Droga nie może jednak negocjować celu, tak jak cel nie może negocjować drogi.

Myślę, że byłoby prawidłowe, gdybyśmy w ten sposób patrzyli i nie wychodzili z założenia, że ktoś w przeszłości wymyślił dla nas ustrój ideal-

ny; było to stare myślenie, że kiedyś została wymyślona jakaś piękna idea, którą my mamy tylko realizować. To naiwność sądzić, że ludzie 100 lat temu lepiej myśleli od nas. Nikt nas z odpowiedzialności nigdy nie zwalnia i to my musimy za każdym razem odpowiadać za naszą przyszłość.

Proszę Państwa, o faktach nie mówiłem, ale myślę, że faktami, przejawami tej niemoralności nie my tutaj powinniśmy się zajmować, tylko policja i prokuratorzy. Natomiast to, że się tym musimy zajmować i takie banalne rzeczy powtarzać, jest przerażające.

Przejeżdżałem dziś koło pomnika katyńskiego w Warszawie. Zawsze, gdy byłem młodym człowiekiem, wiedziałem, co to za pomnik. To nieprawda, że nikt nie wiedział. W szkole średniej wiedziałem, co to był Katyń, bo mam też swoich tam gdzieś pochowanych. Pomyślałem, czy w Warszawie jest pomnik ofiar faszyzmu? Kiedyś widziało się w Warszawie w co drugim domu świecące się lampki. Czy my mamy tak jednostronnie ukierunkowaną świadomość?

Budowa takich pomników ma zawsze dwa wymiary, jeden to upamiętnienie tych, którzy ginęli, drugi to upamiętnianie nienawiści i zła. Podejrzewam, że niektóre pomniki budujemy po to, żeby móc szczuć na innych, tak żeby w każdej chwili pamiętać, że tam są twoi wrogowie.

Proszę Państwa, jeżeli już coś robimy, to róbmy to z umiarem, z rozsądkiem, wszystko ma granice zasadności. Budowanie świata na nienawiści prowadzi donikąd. Uczcijmy tych, którzy tak samo byli rozstrzelani w Warszawie. Chyba nie ma w niej pomnika rozstrzeliwanych? Kiedyś były jakieś tablice, teraz nowe bloki, a po nich nie ma śladu.

Sądzę, że takie konferencje powinny się częściej odbywać, tylko trzeba coś zrobić, żeby byli na nich również politycy. Bo w innym przypadku można organizować takie spotkania równie dobrze w Nałęczowie, u Marysi w ogrodzie, i możemy sobie o tym porozmawiać. Dziękuję bardzo.

**Red. Adam Szymański**  
Radio „Jutrzenka”

Chciałem zapytać pana przewodniczącego, czy zostały powiadomione i zaproszone na dzisiejszą konferencję ugrupowania polityczne, a jeśli tak, to jakie? A także, czy były zapraszane media, głównie radio i telewizja? Skoro mamy demokrację i wolność – pluralizm, dlaczego tu nie

ma żadnej rozgłośni telewizyjnej czy radiowej, która by na bieżąco to transmitowała? To jest chyba istotne. Na przykład pan Owiak jest transmitowany na bieżąco i jemu poświęca się dużo czasu antenowego. A na naszym spotkaniu nie ma żadnej z rozgłośni.

### **Senator Ryszard Sławiński**

Przewodniczący Komisji Kultury i Środków Przekazu

Tak, byli wszyscy powiadomieni, również media. Jednak ponieważ media są wolne i niezależne, więc postanowiły w taki sposób z tej wolności skorzystać. Tyle w tej sprawie.

Bardzo serdecznie proszę następnego dyskutanta, pastora Andrzeja Siecińskiego kościoła adwentystów dnia siódmego.

### **Andrzej Sieciński**

Pastor kościoła adwentystów dnia siódmego

Panie Przewodniczący! Pani Senator! Drodzy Państwo!

Chciałbym dotknąć istoty zagadnienia. Oczywiście polityka powinna być moralna. Nawiązując do słów pani senator Szyszkowskiej, zadajmy pytanie. Jaka moralność, co nią jest i kto ma orzekać, co jest moralne, a co moralne nie jest?

W Polsce niejako siłą rzeczy w naturalny sposób oczy polityków zwracają się ku kościołowi rzymskokatolickiemu, jako temu, który będzie orzekał, co moralne jest, a co moralne nie jest. Może nawet do tego stopnia zwracają się ku temu kościołowi, że – zwłaszcza w poprzedniej kadencji naszych władz – uważano, iż jeżeli gdzieś w jakimś wydarzeniu czy w jakiejś działalności zaangażowana była strona kościelna, to znaczy, że sprawa była moralna. To, co kościelne, traktowane jest jako moralne. Jeśli więc pragniemy moralności w polityce, powinniśmy zacząć od zadbania o całkowitą poprawność moralną na styku stosunków państwo – kościoły.

Bardzo mocno chcę podkreślić: państwo – kościoły, a nie państwo – kościół, bo jeżeli będziemy mówili, a raczej tak jest, do tego sprowadza się praktyka, o stosunkach państwo – kościół, to już na progu sygnalizuje się jakąś nierównoprawność, a każda nierównoprawność jest amo-

ralna sama w sobie. Dlatego powinniśmy zadbać o tę całkowitą poprawność na styku tych stosunków.

Jeśli więc w obszarze stosunku państwa do kościołów dopuszczamy się nierównoprawnego traktowania różnych kościołów, a co za tym idzie, szczególnych przywilejów dla tych najsilniejszych – nie chodzi mi tu o prawo, bo jest ono względnie dobre; oczywiście nie jest doskonałe, ale względnie dobre. Chodzi mi więc o praktykę. A jaka ona jest, widać to chociażby w publikowanym dziś raporcie o spółkach skarbu państwa, gdzie widać, jak wielka była skala rozdawnictwa publicznych pieniędzy na rzecz najsilniejszych kościołów.

Osobiście, jako przedstawiciel kościoła adwentystów dnia siódmego byłem zbulwersowany wczorajszym komentarzem, bodajże w „Wiadomościach” telewizyjnych, jednego z dziennikarzy, informującego, że jakieś tam pieniądze były przeznaczane na kościoły. Mnie to oburza, bo te pieniądze raczej szły tylko w jednym kierunku, a nie w różnych. Jeżeli właśnie w takich sprawach, w takim obszarze stosunków państwa do kościołów dopuszczamy się nierównoprawnego traktowania tych kościołów, to zawsze będziemy spotykali się z niemoralnością w polityce. Bowiem najsilniejsze kościoły, a więc najbardziej uprzywilejowane, nie będą miały moralnej siły zwracać uwagi niemoralnym politykom na ich niemoralne działania, bowiem to będą ci politycy, dzięki którym te kościoły mają swoje przywileje. Nie chciałbym, aby ktokolwiek odebrał to tak, że jest to atak z mojej strony na kościół rzymskokatolicki czy na kogokolwiek innego. To jest wystąpienie przeciwko nierównoprawności, która jest najbardziej korupcjogennym czynnikiem życia społeczno-politycznego.

I jeszcze jeden przykład niemoralności stosunków państwo – kościoły, to choćby reprivatyzacja majątków kościelnych, która jeśli chodzi o kościół rzymskokatolicki, trwa już bodaj od 1989 r., a kościołów mniejszościowych dopiero od 2000 r. A reprivatyzacji dotyczącej zwykłych obywateli nie ma jeszcze w ogóle. Jeśli na tym obszarze mamy pewną nierównoprawność, to jak możemy mówić o moralności, jak możemy mówić o moralnej sile do przeciwstawiania się niemoralnym działaniom polityków, którzy tak niemoralny układ stworzyli.

Moje wystąpienie jest zwróceniem uwagi na coś, co jest istotą zagadnienia, a mianowicie na nierównoprawność jako na nierównoprawne traktowanie w ogóle obywateli, podmiotów, co jest moim zdaniem bardzo korupcjogennym czynnikiem i jest to wystąpienie za – a nie przeciw neutralnością światopoglądową państwa. Dziękuję.

**Krystian Legierski**

Student Uniwersytetu Warszawskiego

Panie Przewodniczący! Pani Mario! Szanowni Państwo!

Na wstępie chciałem poprosić o to, żeby mi Państwo wybaczyli, że mam tremę, ale nieczęsto zdarza mi się występować przed tak szacownym gremium i w tak szacownym miejscu. Poczuję jednak potrzebę nawiązania do słów pana marszałka Longina Pastusiaka, który stwierdził, że rolą polityki jest wsłuchiwanie się w głos narodu.

Zastanawiam się nad tym, jak te słowa rozumieć, bo wydaje mi się, że można przynajmniej dwie konsekwencje z nich wysnuć. Mianowicie, po pierwsze, polityk powinien wsłuchiwać się w głos narodu i realizować jego potrzeby. Druga konsekwencja: polityk powinien dać narodowi jakąś świadomą i odważną ideę. Natomiast to wsłuchiwanie się w głos narodu powinno zapewnić poszanowanie wszelkich odmienności podczas realizacji tej odważnej idei oraz weryfikować i oceniać samego polityka. Polityk powinien odpowiedzieć sobie na pytanie, czy ta idea nadal znajduje jakichś zwolenników w narodzie i czy może czas odejść z polityki, jeżeli jego idee już przebrzmiały, bądź jeśli już nie ma nic więcej do powiedzenia.

Wydaje mi się, że ta druga konsekwencja, którą zarysowałem, o wiele lepiej gwarantuje moralność wśród polityków, jeżeli bowiem polityk realizuje własną ideę, trudniej mu podejmować działania niemoralne. Natomiast nastawienie się tylko na wsłuchiwanie się w głos narodu i spełnianie jakichś oczekiwań, moim zdaniem, może o wiele bardziej skłaniać do jakichś niemoralnych zachowań. Dziękuję bardzo.



Senator prof. dr hab. Maria Szyszkowska

## Podsumowanie konferencji

Dyskusja była tak bogata, że trudno mówić o jakimkolwiek podsumowaniu, ale chciałabym się podzielić kilkoma refleksjami pod jej wpływem. Przede wszystkim zgadzam się z oceną księdza profesora Zacharia-sza, że żyjemy w epoce całkowicie „odduchowionej”, w epoce cywilizacji i kultury „odduchowionej”.

Pan redaktor Małek zwracał uwagę na to, że bardzo niepokojąca jest nieobecność wielu polityków, również w czasie dyskusji. Dodam, że przewodniczący wszystkich klubów politycznych wszelkich możliwych ugrupowań politycznych, łącznie z tymi, które nie weszły do parlamen-tu, byli zawiadomieni i zaproszeni na dzisiejszą konferencję.

Ktoś z Państwa miał rację mówiąc, że nasza konferencja, biorąc pod uwagę jej drugą część, mogła się odbyć na przykład spokojnie w mu-rach uniwersytetu. Ale ona świadomie była pomyślana tu, w Senacie, ażeby skłonić polityków, którzy zapewne w swej większości żyją w zbyt wielkim pośpiechu, do refleksji i do zastanowienia się nad własnymi działaniami.

Równie ponura jest nieobecność radia i telewizji, zwłaszcza telewizji, ponieważ ma ona dla wielu osób w naszym społeczeństwie moc ma-giczną. Powstaje uczucie ogromnej bezradności. Zmniejsza się czytelni-ctwo książek, również i gazet, i właściwie po to, żeby wprowadzić jakieś korzystne zmiany w społeczeństwie, nieodzowne są media ze swoją rze-czywistością wirtualną, którą wielu uważa za jedyną rzeczywistość. W ta-kim razie, jak przełożyć naszą dyskusję na oddźwięk w społeczeństwie? Bo przecież zebraliśmy się tu nie tylko po to, żeby ze sobą rozmawiać, co jest wartością bezcenną, ale również po to, by starać się zaszczepić nasz punkt widzenia poza tą salą.

Muszę powiedzieć, że nasunęły mi się, znane na pewno przez Pań-stwa, poglądy Kazimierza Dąbrowskiego, które niestety znajdują wciąż

na nowo potwierdzenie. Pisał on w swoich dziełach o tym, że wśród polityków jest przeważająca grupa psychopatów, to znaczy osób wprawdzie wykształconych, odznaczających się wysoką inteligencją, ale charakteryzująca się małą wrażliwością, małą uczuciowością i chęcią błyszczenia oraz zyskania wyraźnych profitów. Nieobecność polityków potwierdza ten pogląd Kazimierza Dąbrowskiego. Przypomnę, że upatrywał on szczególną wartość w osobach mających stany psychonerwicowe. Są one najbardziej twórcze w rozmaitych dziedzinach kultury.

Śluchając dyskusji, wzmogła się we mnie wątpliwość, czy w ogóle należałoby używać nadal terminu „elita polityczna”. Można by na pewno mówić „grupa polityków”, ponieważ słowo „elita”, zwłaszcza określenie „elita duchowa”, której politycy powinni stanowić część, jest bardzo zobowiązujące. Elitę duchową narodu tworzą ci, którzy kierują się bezinteresownością w swoich działaniach, którym bliskie są wyższe ideały i którzy pragną czegoś dla innych, a nie tylko dla siebie. Dlatego uważam, że tak ogromne znaczenie miało wystąpienie pana premiera Rakowskiego, który podkreślił wartość idei w życiu publicznym.

Proszę zwrócić uwagę, że od 10 lat nie toczymy w naszym życiu publicznym dyskusji światopoglądowych. Takich dyskusji było bardzo wiele nawet w trudnych latach osiemdziesiątych. Nie rozumiemy się wzajemnie. Przedstawiciele poszczególnych ugrupowań politycznych darzą się bardzo często nienawiścią, na szczęście nie zawsze.

Zastanawiam się, czy w związku z tym nie nadszedł czas, ażeby odrodzić kodeksy honorowe, gdyż moralność jest słowem wielkim. Poza tym nie ma wątpliwości co do tego, że odmian moralności jest bardzo wiele, że definicji dobra też jest wiele, zaś państwo powinno być świeckie, neutralne światopoglądowo.

Być może odrodzenie poczucia honoru stanowiłoby zaporę dla bardzo wielu niecných czynów dokonywanych w życiu publicznym. Zresztą wiadomo, że człowiek, który jest przepełniony ideowością, pewnych czynów nie popełnia. Człowiek, który jest przepełniony jakąś ideą, choćby ona wzbudzała kontrowersje czy sprzeczności, jest zarazem człowiekiem honoru, ponieważ owa idea jest wartością, która mu przede wszystkim przyświeca.

Bardzo podobał mi się i bardzo przejął pogląd księdza profesora Lempy, który sformułował znakomity postulat, mianowicie powściągliwość w tworzeniu prawa. Powściągliwość prawa, a więc – o ile zrozumiałam księdza profesora – chodzi o stworzenie takiego prawa, które mogłoby być zaakceptowane przez ludzi o różnych poglądach na świat.



Tymczasem w Polsce od 10 lat istnieje bardzo wyraźnie tendencja, ażeby poglądy moralne kościoła rzymskokatolickiego wyrażać w formie przepisów prawnych, przekładać je nad prawo. To niewątpliwie jest niepokojące, bo powinna istnieć równoprawność w stosunkach państwo – rozmaite kościoły. A poza tym jednakowe uprawnienia w naszym społeczeństwie powinny mieć wszystkie możliwe grupy światopoglądowe, w tym również na przykład buddyści, wyznawcy Hare Kryszna, ludzie bezwyznaniowi czy ateści. A skoro tak bardzo trudno jest odbudować rozmaite odmiany moralności w życiu publicznym, może zacznijmy od tworzenia kodeksów honorowych. Dziękuję bardzo.

### **Senator Ryszard Sławiński**

Przewodniczący Komisji Kultury i Środków Przekazu

Bardzo dziękuję pani profesor za te kilka zdań rekapitulacji.

Nasze spotkanie dobiegło końca, uważam je za bardzo interesujące i bardzo pożyteczne. Chciałem zapewnić, że my, politycy, wiele z tego spotkania zapamiętamy i zapewne wiele zastosujemy, bowiem padło tu wiele słów pouczających, terminów, które warto szerzyć. Na przykład bardzo mi się podobała wypowiedź pani profesor Jarosz: dobrze poinformowana intuicja.

Dziękuję serdecznie Państwu, którzy dzielnie wytrwali do końca tej konferencji, dziękuję wszystkim uczestnikom, referentom, dyskutantom. W tej Izbie odbędzie się jeszcze niejedna interesująca konferencja. Ten postulat szerszego myślenia o Polsce Senat realizuje w sposób konsekwentny i mam nadzieję, że tak będzie dalej. Dziękuję bardzo.